Cena
Prix 15 fr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
55, rue du Faubourg Montmartre
PARIS (9)

Telefon: LAMartine 88-18
(lignes groupées)

Konto pocztowe:
EDITIONS POLONAISES
PARIS C. 87 39 19.

Prenumerata:
Miesięcznie: 280 fr.; kwartalnie 810 fr.; półrocznie: 1.600 fr.; rocznie 3.000 franków.

Słowo Polskie
DZIENNIK WOLNYCH POLAKÓW

LA PAROLE POLONAISE — Quotidien des Polonais Libres

ROK II — PARYŻ, CZWARTEK 9 LIPCA 1953. — Nr 160 (362)

LANIEL UZYSKAŁ WOTUM ZAUFANIA 329 GŁOSAMI NA 277

BENZYNA, ALKOHOL I PASZPORTY PODROŻEJĄ

Paryż (R. P.) — Po długiej i burzliwej dyskusji Zgromadzenie Narodowe uchwaliło ostatecznie główne punkty nowych projektów finansowych 329 głosami przeciw 277. Prem. Laniel związał z uchwaleniem tych punktów pośrednio kwestię zaufania dla swego rządu. Projekty będą ogłoszone w «Journal Officiel» zaraz po uchwaleniu ich przez Radę Republiki.

W ten sposób podatki od alkoholi są podwyższone o 30 proc. (dodatkowa taksa 2 tys. fr. na 1 hektolitr alkoholu przeznaczonego na «aperitivy». Ponadto cena paszportu wzrośnie z 1.000 franków na 2.000, a cena «papier timbre» o 20 proc. Cenę benzyny podwyższono o 5 fr. na litrze, a cenę paliwa (gaz-oil) o 3,1 fr. na litrze.

Deputowani z różnych stronnictw krytykowali poszczególne punkty projektu, nie przeciwstawiając im jednak żadnych pozytywnych rozwiązań. Minister skarbu Faure i sam prem. Laniel, który przemawiał dwukrotnie żywo oklaskiwany przez parlament — tłumaczył deputowanym, że nie ma innego wyjścia, jak podniesienie podatków pośrednich od alkoholu i benzyny, jeśli w terminie państwo ma zwrócić pożyczki Bankowi Francji. Laniel przypomniał, że nowe zarządzenia są częścią planu uzdrowienia gospodarki francuskiej, a nie tylko finansów państwa. Pełnomocnictwa uchwalone przez parlament dla rządu posłużą do utworzenia «funduszu popierania produkcji i budowy mieszkań». Nawet z innych działów budżetu państwowego przeniesie się niektóre sumy, aby tylko budować mieszkania.

W dyskusji najostrzej występowali przeciw rządowi Laniela komuniści, którzy głosowali przeciw wszystkim nowym podatkom.

«NIEZALEŻNI» NIE SĄ ANI PRAWICĄ, ANI LEWICĄ

Paryż (R. P.) — Główny organizator grupy „niezależnych" w parlamencie i w kraju, b. minister Duchet zamieścił artykuł w piśmie „France Indépendante", w którym stwierdza, że grupa „niezależnych" jest zwolenniczką polityki liberalizmu gospodarczego w tym sensie, że chce utrzymać inicjatywę prywatnej własności. Równocześnie wszakże „niezależni" bronią stałości waluty, a przez to zarobków robotniczych. Domagają się oni sprawiedliwości w rozłożeniu ciężarów podatkowych w ten sposób, aby bogaci płacili więcej podatków, a robotnicy, urzędnicy — mniej. Stąd „niezależni" nie uważają się ani za prawicę, ani za lewicę w dawnym rozumieniu tych terminów.

Jak wiadomo, do grupy „niezależnych" należy obecny premier Laniel i byli premierzy Pinay i Paul Reynaud.

W NIEDZIELĘ ZACZYNAMY WIELKI KONKURS WAKACYJNY W «KĄCIKU DLA DZIECI»

ZNÓW CZOŁGI NA ULICACH BERLINA

NAPIĘTA SYTUACJA WE WSCHODNICH NIEMCZECH

NOWE STRAJKI I DEMONSTRACJE

Berlin (A. P.). — W strefie sowieckiej Niemiec doszło do nowych niepokojów, a sytuacja we wschodnim Berlinie przypomina tę, która bezpośrednio poprzedziła wypadki z 17-go czerwca.

Komenda „policji ludowej" ogłosiła przez radio alarm we wszystkich oddziałach, a nadto ściąga się do Berlina posiłki z Saksonii. Na głównych placach wsch. Berlina znów pojawiły się czołgi sowieckie, które poprzednio wycofano z miasta.

Bezpośrednim powodem napięcia jest stanowisko robotników z wielkich fabryk wschodniego Berlina, którzy zagrozili nowym strajkiem i pochodem protestacyjnym, jeśli nie nastąpi zwolnienie ich kolegów. Na Alexander Platz w centrum wsch. Berlina zebrał się tłum, do którego rozpraszania użyto czołgów.

Radio amerykańskie „RIAS" wysłosowało we wtorek wieczór apel do ludności wsch. Berlina, by nie narażała swego życia w nowych demonstracjach. Obserwatorzy zachodni mają duże trudności w zdobywaniu informacji, ponieważ ubiegłej nocy cała linia demarkacyjna między wschodnim i zachodnim Berlinem została szczelnie obstawiona przez wojsko.

„Die Neue Zeitung" donosi o nowych strajkach i demonstracjach w fabryce Zeissa w Jenie, w fabryce samochodów IOWA w Zgorzelcu, kopalniach węgla w Zwickau i stoczniach nadbałtyckich. Robotnicy demonstrują przeciw brakowi żywności i przetrzymywania w więzieniach swych towarzyszy.



Na drodze do niezależności Indochin. Wietnam tworzy obecnie kadry swej armii. Na zdjęciu widzimy generałów Navarre i Hinh, admirała Auboyneau i gubernatora Gauthier salutujących sztandar wietnamski w czasie uroczystej promocji młodych oficerów wietnamskich, która odbyła się w Dalat.

STRACENIE 46 POLICJANTÓW

Berlin (A. P.). — Rosjanie skazali na śmierć i stracili ogółem 46 „ludowych policjantów" za niewykonanie rozkazów i opór, stawiany armii sowieckiej w czasie rozruchów czerwcowych.

KATOWANIE WIĘŹNIÓW

Berlin (A. P.). — Komitet wykonawczy SPD w zach. Berlinie domaga się od mocarstw zachodnich interwencji w kierunku zaprzestania "średniowiecznych tortur", stosowanych we Wsch. Niemczech na więźniach, celem wymuszenia od nich zeznań. W obozach koncentracyjnych, w których umieszczono tysiące więźniów w związku z wypadkami 17-go czerwca, już od 3-ej rano puszcza się w nich głośniki, by zagłuszyć krzyki katowanych więźniów.

To nie przedwiośnie

Przerzucając informacje zza żelaznej kurtyny, i to informacje urzędowe, a nie oparte na „uchodźczy opowiadają", można by pomyśleć sobie: oto jakby powiew nowego wiatru. Czyżby zapowiedź przedwiośnia? Czyżby Kreml, pogrążony w wewnętrznej „dekompozycji", postanowił zejść z drogi bezwzględnego ucisku i wyzysku krajów ujarzmionych? Czyżby zrezygnował z ich sowietyzacji?

A dzieją się tam rzeczywiście historie niezwykłe. We Wschodnich Niemczech i na Węgrzech potępia się nagle politykę, prowadzoną z żelazną konsekwencją od roku 1945. Idzie się na ustępstwa wobec włościan i nawet wobec resztek kupiectwa. W Rumunii rozluźnia się drakońskie ograniczenia na rynku żywnościowym. W Bułgarii wycofuje się zarządzenie, zwiększające normy pracy w przemyśle tytoniowym. W Czechosłowacji wycofuje się drakoński dekret o dyscyplinie pracy. We Wschodnich Niemczech powiada się, że wobec możliwości stosowania nacisku niedopuszczalna jest nawet „dobrowolna zgoda" robotników na wyższe normy. Wszędzie komuniści biją się w piersi z powodu forsownej budowy ciężkiego przemysłu i zapowiadają, że odtąd główną troską rządów i partii będzie dobrobyt ludności i jej wyższa stopa życiowa.

Więc gdy się to czyta, można zapytać: czy to znaczy, że Kreml rezygnuje z forsownego uprzemysłowienia krajów podbitych i z forsownej kolektywizacji ziemi? A jeśli rezygnuje z tak podstawowych punktów programu komunistycznego, czy nie zrzeknie się całego programu?

Nie, Kreml nie zrzeknie się ani całego programu, ani poszczególnych jego punktów, tak samo zresztą, jak głosząc dziś teorię o „pokojowym współżyciu kapitalizmu z komunizmem", ani słowem ani aluzją nie wyrzekł się programu rewolucji światowej. Wprawdzie nie mówi się otwarcie, że cały ów nowy kurs w krajach ujarzmionych jest tylko przelotnym taktycznym manewrem, ale przestraszonych komunistów uspokaja się jednym magicznym słowem: NEP. A ostatecznie komuniści wiedzą z klasycznego podręcznika Stalina, czym był w dziejach rewolucji bolszewickiej ów zwrot w stronę „nowej ekonomicznej polityki": chwilowym krokiem w tył przed nadmiernymi trudnościami i przygotowaniem skoku o dwa kroki naprzód, gdy trudności przełamano.

„Nowy kurs" w krajach ujarzmionych jest niewątpliwie ustępstwem w rozmiarach planowanych i kontrolowanych. Nad tym, by zakreślone mu ciasne granice nigdzie nie uległy przekroczeniu, czuwają szare cielska sowieckich czołgów.

Jest oczywiście pytanie, dlaczego Kreml zarządził ten kurs, który w najlepszym wypadku wywołuje sporo zamieszania, a w gorszym rozzuchwala ludność do akcji takiej, jak berlińska. Zapewnie najbliższe prawdy jest przypuszczenie, że źródłem przejściowych ustępstw, które zresztą nigdzie nie naruszyły samego systemu politycznego, są trudności żywnościowe, te same, które skłoniły w Rosji Lenina do ogłoszenia „NEP"u.

To tłumaczyłoby również, dlaczego ze wszystkich krajów ujarzmionych tylko w Polsce nic się nie zmieniło ani w normach pracy, ani w przewadze przemysłu ciężkiego nad konsumcyjnym. W Polsce bowiem sytuacja żywnościowa jest wprawdzie trudna, ale nie aż tak krytyczna, by i Bierut stanął „wobec narodu" w pokutnej szacie i wykrzutsił z siebie: zbłądziliśmy.

M. G.

Katastrofalny brak żywności za żelazną kurtyną

Wiedeń (A. P.) — Raporty, otrzymane przez zachodnich dyplomatów w Wiedniu, stwierdzają zgodnie, iż na Węgrzech, w Rumunii, Polsce, Bułgarii, Czechosłowacji i Albanii panuje katastrofalny brak żywności o rozmiarach klęski głodowej. W niektórych okolicach były już wypadki śmierci z głodu.

Sytuacja ta jest jedynym powodem pewnych kompromisowych gestów ze strony reżymów komunistycznyc,h które stanęły w obliczu potęgującego się chaosu.

Bezpośrednim powodem kryzysu jest opór chłopów przeciw przymusowej kolektywizacji ziemi, oraz zaniedbanie przemysłu spożywczego na rzecz forsownej budowy przemysłu ciężkiego.

W Czechosłowacji długie ogonki stoją przed sklepami z żywnością, w których chleb jest równą rzadkością, jak ziemniaki. W Bułgarii w jednym z rejonów usunięto kierowników wszystkich 232 gospodarstw kolektywnych z powodu nie wykonania zobowiązań. Do rozruchów głodowych doszło wśród robotników bułgarskiego przemysłu tytoniowego.

A jednak na Bermudach

Londyn (A. P.) — Ambasador USA w Londynie Aldrich oświadczył przed odlotem do Waszyngtonu, gdzie weźmie udział w konferencji trzech ministrów spraw zagranicznych, że nic nie wskazuje na możliwość porzucenia planu konferencji bermudzkiej. Konferencja ta została jedynie odroczona.

Na pytanie, czy w związku ze stanem zdrowia Churchilla nie jest możliwe jej przeniesienie do Londynu, ambasador wyraził wątpliwość, by taką możliwość oficjalnie brano pod uwagę w Waszyngtonie.

CIEKAWA ROLA BOHATERA-AWANTURNIKA WATSONA

W PROCESIE O KRADZIEŻ BIŻUTERII BEGUM

Aix-en-Provence (kor. wł.). — Przed sądem przysięgłych w Aix-en-Provence toczy się ciekawa rozprawa przeciw złodziejom biżuterii żony Agi Chana, którzy bogatej Begum ukradli kilka naszyjników, branzolet i pierścionków, przedstawiających wartość 220 milionów franków.

Z dwunastu oskarżonych zasiadło na ławie tylko dziewięciu. Pierwszy odpowiadał Sanna, który brał udział w niejednej już wyprawie złodziejskiej. Drugi Benedetti, pochodzi z szanowanej rodziny. O panach Jolivet i Ruberti wiele powiedzieć nie można, chyba tyle, że ostatni jest znany na bruku marsylskim. Najciekawszą między nimi postacią jest major Lindsey Watson. Jest to człowiek o awanturniczej przeszłości, w której nie brak było i bohaterstwa.

Syn byłego dyrektora banku w Argentynie w roku 1917 jako 19-letni ochotnik zaciągnął się do wojska francuskiego i był ranny pod Villers-Cotteret. Z Francji przeniesiono go potem do Afryki i tam brał udział w wielu walkach. W roku 1939 zostaje zmobilizowany w stopniu porucznika, odnosi rany i dostaje się do niewoli. Ucieka z niej, przedostaje się do Afryki Północnej i w łączności z generałem Clarkiem, przygotowuje desant aliancki.

Bierze potem udział w wyzwoleniu Francji, po czym walczy w Indochinach w stopniu majora, odznaczając się odwagą i odnosząc pięć ran.

Dalsi wspólnicy: Fromanger, Battistelli i Waselman. Fromanger o śniadej cerze i długich białych włosach, był szlifierzem diamentów. Aresztowany w pewnym barze w Marsylii, miał przy sobie brylant Begum, przedstawiający wartość 40 do 50 milionów franków. Twierdzi on, że na wyprawę namówił go Sanna.

Gdy Sanna opisuje przebieg napadu i wywiązuje się taki dialog między nim a przewodniczącym. Sanna:

— Gdy tylko samochód zatrzymał się, otworzyłem drzwi i przedstawiłem się. Wtedy Begum sama wzięła klejnoty i oddała mi je.

Przewodniczący pyta: — Ależ pan ich żądał?

— Tak, ale bardzo grzecznie.
— W jakich słowach?
— Nie użyłem żadnych słów.
— To znaczy pokazał pan broń?
— Tak, ale to był drewniany pistolet.

Zeznania te wzbudziły wiele wesołości wśród słuchaczy.

W drugim dniu rozprawy można było — słuchając wywodów oskarżonych — mimowoli zapytać się jakim sposobem zasiadł na ławie oskarżonych, między zwykłymi opryszkami, major Watson.

Jak się okazało znał on P. Leca. Vincileoniego i pokojową Agi Chana panią Marty. Na kilka dni przed napadem zaproszony został właśnie przez nią do willi bogacza „Jakimur" celem zwiedzenia jej i przypuszczać należy, że wtajemniczony był w plan podróży pary książęcej.

Watson broni się przed zarzutem brania udziału w napadzie i sporo atutów umie doskonale rozegrać na swoją korzyść.

— Jakżeż — woła — ja miałbym brać udział w ordynarnym napadzie? Moje rany wskazują na to, jak stwierdzili lekarze, że nie pozostaje mi więcej do życia niż 10 lat. Mam z czego żyć. Gdybym chciał, mogłem wzbogacić się, bez ryzyka, bardzo łatwo w Indochinach, jak to uczyniło wielu innych. Czyż można w ogóle przypuszczać, że po 54 latach zacznę brać udział w napadach złodziejskich na drogach?

Przewodniczący uspakaja go, mówiąc: — Widzi się teraz tyle różnych rzeczy!

KOMUNIŚCI NA KOREI GOTOWI do podpisania zawieszenia broni

Pan Mun Dżom (A. P.) — Na zebraniu oficerów łącznikowych komuniści przekazali list do gen. Clarka, godzący się na jego żądanie, by ustalić datę podpisania zawieszenia broni także bez udziału Połudn. Korei.

List, którego tekst prawie równocześnie ogłosiło radio Pekin, zawiera zwyczajne oskarżenia o współudziale w zwolnieniu jeńców, niemniej zapowiada, że delegacja komunistyczna otrzyma upoważnienie do podpisania zawieszenia broni. List domaga się wydania przez naczelne dowództwo ONZ zarządzeń, zmuszających rząd połudn.-koreański do przestrzegania warunków zawieszenia broni, nie przyjmując do wiadomości stwierdzenia gen. Clarka, że rząd ten jest suwerenny.

Seul (A. P.). — Przedstawiciel rządu USA, Robertson, odbył 10-tą z rzędu rozmowę z Syngmanem Rhee, jednak nic nie wskazuje na osiągnięcie porozumienia.

CHIŃCZYCY ATAKUJĄ

Seul (A P.). — Wojska chińskie, oceniane na dywizję, przypuściły ostre ataki na dwa wzgórza, bronione przez oddziały amerykańskie i południowo-koreańskie. Ataki zostały odparte częściowo w przeciw uderzeniach.

AŻ W IZBIE GMIN...

Londyn (A. P.). — Sprawa przyszłości płk. Townsenda, bohatera bitwy o Anglię, znajdzie swój oddźwięk w brytyjskiej Izbie Gmin.

Poseł socjalistyczny Hughes, który przy lada okazji krytykuje pałac królewski, oświadczył, iż podniesie tę sprawę w Izbie Gmin. Ma on zamiar uzyskać od wiceministra lotnictwa, Warda, szereg wyjaśnień, dotyczących przyszłości płk. Townsenda, a szczególnie jego nowych zadań i uposażenia.

Pułkownik Townsend objąć ma nowe stanowisko w Brukseli na 2 dni przed przyjazdem księżniczki z Rodezji. *(Patrz artykuł na stronie 4-ej).*

Wypadek przy pracy

Lens (Kor. wł.). — W poniedziałek 6 bm. na rannej zmianie na szybie 15 w Lens w Loos-en-Gohelle został okaleczony Polak Jan Skrzydlewski. Po zawiezieniu go do szpitala stwierdzono poważne złamanie nogi. Życzymy rychłego powrotu do zdrowia i pracy. — (C. K.).

TOUR DE FRANCE (etap piąty i szósty)

Z NORMANDII DO LE MANS

WALKOWIAK POMÓGŁ HASSENFORDEROWI DO WYJAZDU Z CAEN W ŻÓŁTEJ KOSZULCE

Do szóstego etapu prowadzonego z Caen do Le Mans (206 km.) wyruszyło we środę na krótko przed godziną 11-tą 109 kolarzy na 119, którzy stanęli do pierwszego etapu w Strasburgu). W chwili kiedy oddajemy numer do druku, kolarze opuścili Normandię i w kierunku na południe jadą do Le Mans. Jest to etap dość płaski, którego najwyższe wzniesienie wynosi zaledwie 280 metrów. Przez pierwsze miejscowości kolarze przejechali zgrupowani.

W piątym etapie z Dienne do Caen (200 km.) zwyciężył Francuz z ekipy regionalnej Mallejac, przebywając trasę ze średnią szybkością 35,5 km. Drugi był Hassenforder o 13 sek. za zwycięzcą, a tym samym czasie przyjechali również: Debruyne, Diot, Morvan, Guerinel i Molineris. Na 8-ym miejscu przyjechał **Walkowiak** o 1' 28" za zwycięzcą, a o przeszło 8 min. za Walkowiakiem przyjechała grupa 90 kolarzy, wśród których byli wszyscy faworyci. Na 106-ym miejscu przyjechał Stanisław **Bober** razem z trzema innymi kolarzami ekipy paryskiej o 16 minut za zwycięzcą. Powodem tego spóźnienia było dwukrotne pęknięcie dętki roweru Bobera na ostatnich 25 km. Koledzy z ekipy paryskiej czekali na Polaka, jednak mimo ogromnych wysiłków nie byli w stanie po naprawie dętki dogonić grupy kolarzy.



Trasa wyścigu Tour de France. Linią ciągłą zaznaczono etapy pozostałe do przebycia. Linią przerywaną — etapy już przebyte.

Walkowiak i Hassenforder byli kolarzami, którzy od samego początku etapu atakowali prawie bezustannie. Już na 19-ym kilometrze Walkowiak uciekł, następnie został jednak dogoniony. Na 74-ym kilometrze historia się powtarza. Wreszcie na 93-cim kilometrze Walkowiak i Hassenforder porywają ze sobą sześciu innych kolarzy i ta szósta z kolei próba ucieczki udaje się Hassenforder i Walkowiak zmieniają się co chwilą przy prowadzeniu kolarzy, pędząc z szybkością dochodzącą chwilami do 60 km. na godzinę. Na kilka kilometrów przed metą wyczerpany już Walkowiak, po zapewnieniu Hassenfordera, że ten da sobie sam radę, pozostaje w tyle i wpada na metę o minutę za pierwszymi uciekinierami.

Dzięki przewadze prawie 10 minut nad grupą kolarzy, w której był również dotychczasowy posiadacz żółtej koszulki Szwajcar Schaer i dzięki zdobyciu drugiego miejsca, Francuz Hassenforder (z ekipy Nord-Est-Centre) zdobył w Caen żółtą koszulkę. W dużej mierze przyczynił się do tego Walkowiak który ciągłymi atakami „ciągnął go za sobą". Po przybyciu Walkowiaka na metę, Hassenforder podbiegł do niego, mocno uścisnął i podziękował za okazaną pomoc. Dziennikarzom powiedział **„Jestem wdzięczny Walkowiakowi i dumny, że mam takiego kolegę w swoim zespole"**.

W klasyfikacji ogólnej za nowym leaderem — Hassenforderem jest o 48 sek. dotychczasowy leader Szwajcar Schaer, a na następnych dziesięciu miejscach sytuacja nie zmieniła się. Na dalszych miejscach wszyscy pozostali kolarze, którzy przyjechali w grupie uciekinierów do Caen, przeskoczyli kilkanaście miejsc.

Wśród nich jest również Walkowiak, który z 56 miejsca przeszedł na 35-te i jest obecnie tylko o 15'20" za pierwszym. Gorzej powiodło się Boberowi, który przez stracone minuty spowodowane pęknięciem dętki spadł z 31 na 49 miejsce i ma w tej chwili 20'20" opóźnienia.

W czasie etapu piątego odpadło dwóch kolarzy: Hiszpan Gil i Włoch Minardi.

DYSKUTUJE SIĘ POPRAWKI

Londyn (tel. wł.). — W środę o godz. 15.15 rozpoczęły się rozmowy przedstawicieli Rady Politycznej i Rady Narodwej z udziałem gen. Sosnkowskiego. Radę Polityczną reprezentują pp.: min. J. Zdziechowski i M. Thugutt, Radę Narodową — pp.: dr M. Grażyński i J. Kuncewicz.

Jak już donosiliśmy, obie Rady przesłały uprzednio gen. Sosnkowskiemu poprawki do jego projektu. Rada Narodowa zgłosiła przeszło 30 poprawek. Rada Polityczna zgłosiła znacznie mniejszą liczbę uzupełnień i wniosków. Wnioski te dotyczą przeredagowania niektórych punktów projektu. Oprócz tego Rada Polityczna proponuje zmianę składu Rady Jedności Narodowej. Także i Rada Narodowa wnosi poprawki dotyczące składu Rady Jedności Narodwej.

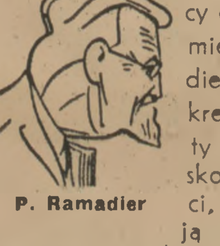
Przedmiotem ogólnego zainteresowania jest zagadnienie roli gen. Sosnkowskiego w rozmowach. Nie wyklucza się możliwości, iż w razie niemożności znalezienia wspólnych sformułowań przez przedstawicieli obu Rad, gen. Sosnkowski zaproponuje własne rozwiązania. Przykładem takiego podejścia są okoliczności powstania samego projektu gen. Sosnkowskiego.

ROBOTNICY CUDZOZIEMSCY SĄ DLA FRANCJI NIEZBĘDNI

PO OBRADACH „PRZYJACIÓŁ REPUBLIKI FRANCUSKIEJ"

Ostatnie obrady «Przyjaciół Republiki Francuskiej» («Amis de la Republique Francaise») poruszyły szereg donioslych dla nas wszystkich zagadnień pod ogólnym tytyłem: «Cudzoziemcy w życiu Francji».

Liczni reprezentanci emigrantów różnych narodowości mieli możność zetknięcia się tu z grupą ideowych Francuzów, którzy nie tylko w teorii, ale całym dziełem swego życia świadczą o humanitaryźmie tego kraju.



P. Ramadier

Przewodniczący obrad, b. premier Paul Ramadier, słusznie podkreślił, że referaty opracowali doskonali specjaliści, którzy pracują teoretycznie i praktycznie nad tym zagadnieniem oraz rozwiązują problemy demograficzne, społeczne, ekonomiczne i nawet psychologiczne.

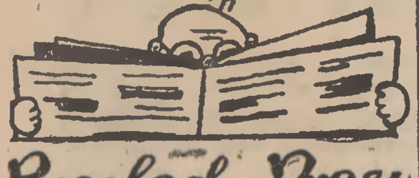
P. Robert Lange, skreślił historię towarzystwa «Przyjaciół» powstałego przed wojną. Musiało ono na czas wojny zlikwidować się zupełnie i zniszczyć swe archiwa, by uchronić przed niemieckimi prześladowaniami swych członków i kierowników. Zwłaszcza w pierwszym roku wojny do Towarzystwa napływali masowo cudzoziemcy, zgłaszający się ochotniczo do dyspozycji władz francuskich, czy też do wojska. Towarzystwo wznowiło swą działalność od końca 1950 r., projektuje szereg konferencji i badań, w których udział wezmą zarówno wybitni Francuzi, związani z zagadnieniem cudzoziemców żyjących we Francji, jak i liczni cudzoziemcy.

Cudzoziemcy podporą gospodarki

Przemówienie, które powinno się w całości znaleźć na łamach wszystkich pism francuskich, wygłosił p. Georges Mauco, sekretarz gen. Wysokiego Komisarza do Spraw Ludności. Referat był zatytułowany: «Wkład cudzoziemców w życie Francji». P. Mauco zwalczał w swym referacie opinię nieuświadomionych Francuzów, że cudzoziemcy korzystają z gościnności Francji i «za darmo jedzą jej chleb». Francja ma aż 3 miliony cudzoziemców, lecz świadomie wywołała i zorganizowała imigrację nowych sił roboczych, bo ich potrzebowała. Wykrwawiona po pierwszej wojnie światowej, do dziś jeszcze posiada Francja niewielki procent ludzi w sile wieku, przy bardzo wysokim procencie starców, a ostatnio, po 1945 roku — i dzieci. Lukę tę zapełniają cudzoziemcy.

Stanowią oni przeważający procent pracowników w najcięższych zawodach — w budownictwie i górnictwie, a zwłaszcza wśród najbardziej narażonych pod ziemią górników. Po trzecie cudzoziemcy zagospodarowali 600.000 ha nieużytków, co równa się powierzchni dużego departamentu, odbudowali porzucone przez Francuzów farmy i zagospodarowują dalsze ziemie.

(Dalszy ciąg na str. 3-ej)



Przegląd Prasy

Nacisk i siła

W organie P. P. S., londyńskim „Robotniku", Wacław Solski, zastanawia się nad zagadnieniem: Stalinizm bez Stalina i dochodzi do takich wniosków :

Wszystko na świecie jest względne. Dyktatura armii jest zwykle dyktaturą reakcyjną, ale w Związku Sowieckim byłaby tó — w porównaniu ze stalinizmem — dyktatura postępowa, choćby dlatego, że trudno sobie wyobrazić reżym bardziej reakcyjny od stalinizmu i że armia jest o wiele ściślej związana z ludnością, niż Beria. Ale i niezależnie od tego argumentu trzeba stwierdzić, że „pomaganie" Malenkowowi w jego jakoby demokratycznym kursie jest nader niebezpieczną mrzonką, podobną do tej, na której była oparta Jalta i może mieć tylko takie same skutki, jakie miała Jalta czy Teheran. Przyspieszyć rozwój wypadków w kierunku demokratycznym może tylko nacisk Zachodu i jego rosnąca siła.

... oraz strzeżenie zasad

Katolicka „Gazeta Niedzielna" podnosi ten sam temat, polemizując piórem swego redaktora, Tadeusza Borowicza z angielskim tygodnikiem katolickim „Catholic Herald", który uważa, że śmierć Stalina umożliwia pertraktacje Wschodu z Zachodem.

Omówiony artykuł jest przykładem małoduszności cechującej prasę brytyjską, co odbija się także nawet w prasie katolickiej. Prasa ta zdaje sobie sprawę z tego, że walka z komunizmem i jego zupełne zniszczenie w świecie wymaga olbrzymich ofiar i olbrzymiego wysiłku. Że wymaga nie układania się z agresorem i uzyskania fikcyjnych korzyści na przedpolu sowieckiego imperium niewoli, lecz zniszczenia tego imperium w całości, oswobodzenia setki milionów Europejczyków za żelazną kurtyną i jeszcze większej ilości Azjatów. Wymaga zniszczenia komunizmu u jego źródła — w Moskwie. Wymaga pracy, odwagi, determinacji i walki. Wymaga przede wszystkim bezkompromisowego strzeżenia zasad, które odróżniają nas od komunizmu.

Sojusznik Giertycha - podkanclerzy Olszowski

Witold Olszewski

Jędrzej Giertych jako pisarz nie jest obserwatorem wydarzeń z lat dawnych. Jest współuczestnikiem, ba — nawet ich przywódcą. Kto czytał jego przedwojenny «Tragizm losów Polski», napisaną w niewoli niemieckiej «Politykę polską w dziejach Europy», powojenną rozprawę-pamflet pt. «Pół wieku polskiej polityki», czy wreszcie ostatnio wydaną pracę «Polityka Olszowskiego» — tego uderzą zawsze te same cechy : namiętne tropicielstwo tajnych spisków, czujność na obce wpływy i intrygi, przemyślana do końca postawa antypruska, a przede wszystkim niezachwiany entuzjazm dla polityki Stolicy Apostolskiej i niczym niezmącony podziw dla własnego narodu.

W obozowisku Giertycha

Jestem pewien, że jeśli ktoś w przyszłości będzie szukał typowego przykładu polskiej myśli nacjonalistycznej, to zatrzyma się przy nazwisku: Giertych. Zatrzyma się i przy nim zostanie. Światopogląd Giertycha jest bowiem bryłą granitu o konturach tak ostrych, że nawykłego do burzliwych przeobrażeń człowieka współczesnego ogarnia rozdrażnienie. Za rozdrażnieniem skrada się przekora, która szuka pęknięć lub załomów, a za przekorą ciekawość.

I oto przekroczywszy granitowy mur znaleźliśmy się w zgiełku obozowiska. Tak właśnie: w obozowisku Giertycha. Złudzeniem bowiem jest, że w książkach historycznych Giertycha kształtuje dzieje Chrobry, Oleśnicki, Olszowski czy Dmowski. To on zebrał dokoła siebie we wszystkich stuleciach stronników, sojuszników i politycznych przyjaciół.

Wielkim sojusznikiem polityki Giertycha był — i słusznie — wybitny mąż stanu w 15 stuleciu Zbigniew Oleśnicki. W wieku siedemnastym jest nim ks. biskup podkanclerzy Olszowski. Jemu to właśnie i jego polityce jest poświęcona ostatnia, wspomniana wyżej praca historyczna Jędrzeja Giertycha (1).

Trzy twierdzenia

W niewielkiej stosunkowo, ale zwartej książce Jedrzej Giertych stawia trzy tezy.

Po pierwsze — polityka Olszowskiego była polityką samorodną, polską, świadomie antypruską i jako taka przerwała ciąg zamieszania i obcych wpływów jakie były źródłem naszych narodowych nieszczęść w epoce potopu.

Po drugie — Olszowski stworzył rozległą narodową (szlachecką) tajną organizację, która umożliwiła mu przeprowadzenie 2-ch kolejnych elekcji «piastów»: Michała Korybuta Wiśniowieckiego oraz Jana Sobieskiego.

Po trzecie — udział warstwy szlacheckiej w realizacji polityki Olszowskiego wskazuje na to, że była ona narodowo dojrzała i politycznie świadoma oraz że nie szlachta lecz magnateria była winowajcą późniejszego upadku Polski.

Pierwszą tezę Giertycha uważam za świetnie przeprowadzoną i za całkowicie udowodnioną. Samo to wystarczyło by, aby zapomnianą na ogół postać Olszowskiego wynieść na należne jej miejsce w historii Polski, a książce Giertycha przynieść należną zasługę.

Chyba jednak Jezuici

Teraz ta konspiracja. Giertych, który spędził życie nie w bibliotekach lecz w wirze politycznych walk, wie dobrze, iż takie wydarzenia jak dwie kolejne elekcje Polaków na tron Jagiellonów i Wazów — wbrew potężnemu naciskowi zagranicy i ambicjom magnaterii — nie mogły się odbyć samorzutnie. Słusznie więc szuka śladów politycznej organizacji. Czy ją znalazł? Chyba nie. Czytelnika nie przekonuje argument, że musiała być to organizacja doskonale zakonspirowana. Taki argument równie dobrze może przekonywać, że żadnej konspiracji nie było.

Giertych nie ma możliwości szperania w archiwach. Przywiązany do pracy zarobkowej, zaledwie znajdzie czas, by wpaść od czasu do czasu do Britsh Museum, a potem pisać, składać i własnoręcznie drukować i oprawiać swą książkę. Gdyby jednak kiedyś udało mu się zajrzeć do czeluści watykańskiej biblioteki, być może znajdzie w zbiorach któregoś zakonu (choćby ojców Jezuitów) ślady, których z taką dociekliwością poszukuje.

Znacznie bowiem łatwiej wyobrazić sobie, że sztab politycznej roboty krył się w którymś z działających aktywnie zakonów niż wśród powiatowych wielkości szlacheckich.

Jedna jaskółka nie czyni wiosny

Pochwała drobnej szlachty zaczyna się od namiętnego — słusznego zresztą — oskarżenia magnaterii, którą Giertych nazywa surowo «frondą narodowej zdrady».

«Nie jest prawdą, że szlachta Polską rządziła — pisze. — Polska była tylko pozornie republiką szlachecką. W istocie, od załamania się polityki Olszowskiego, rządziły nią koterie magnackie» (str. 156).

Zapewne. Ale wątpliwa to obrona: Szlachta nie rządziła Polską, ale rządzić nią przeszkadzała. Szlachta nie umiała się przeciwstawić spiskom zagranicznym i konszachtom samolubnej magnaterii. Ileż to tumultu podnosiła patriotyczna brać, gdy król na sejmie ośmielał się żądać podniesienia podatków i wzmocnienia armii. A gnębienie stanu mieszczańskiego? A samolubny stosunek do chłopa?

Nie znaczy to, oczywiście, by należało na historyczną szlachtę patrzeć aż tak czarno, jak patrzy wielu współczesnych z urazami społecznymi. Prawdą jest również to, co Giertych tak pięknie pisze o szlachcie jako o kośćcu narodowej tradycji, kultury, której dziedzictwo przejęło polskie miasto w wieku XIX. Ale wielki eksperyment Olszowskiego, eksperyment, który zresztą załamał się tak fatalnie po śmierci wielkiego biskupa, to jedna jaskółka, która nie czyni wiosny.

Powyższe uwagi krytyczne nie zmieniają w niczym wartości książki Giertycha. Przy okazji znajdziemy w niej wiele ciekawszych uwag o polskim baroku, o związkach duchowych z Hiszpanią, doniosłe uwagi o rozkwicie mistyki w Polsce za czasów saskich i o zaletach monarchii elekcyjnej.

P. S.: Buntuję się przeciw dziwacznemu pod względem składni językowi „Polityki Olszowskiego", buntuję się przeciw niezwykłemu, męczącemu systemowi przestankowania i przeciw osobliwej ortografii, stanowiącej nawarstwienie co najmniej trzech kolejnych pisowni, podobnej do tej, jaka wbrew nadludzkim wysiłkom zalewa łamy „Słowa Polskiego". A przecież mimo takich utrudnień techniczno - formalnych książka porywa. Może dlatego, iż czuje się, że pióro Giertycha pędzi po papierze z szybkością myśli. Byle zdążyć, w wykradanych z nocnego odpoczynku godzinach.

Co za tytan temperamentu, pasji politycznej i pracy !

(1) Jędrzej Giertych, „Polityka Olszowskiego". Nakładem autora. Londyn 1953. Stron 197.

Wojowniczy pan Slavik żąda «wojsk emigracyjnych» pod żelazną kurtyną

Były czechosłowacki ambasador w Waszyngtonie Slavik, który odkąd wybrał wolność bierze coraz aktywniejszy udział w czechosłowackim życiu emigracyjnym, wystąpił w ogłoszonym przez radio wywiadzie z żądaniem udzielenia „z zewnątrz pomocy" narodom za żelazną kurtyną.

Zdaniem p. Slavika, sytuacja w krajach ujarzmionych staje się wprawdzie coraz trudniejsza, to jednak choćby ludność gotowa była oddać życie za wolność, nie zdobędzie jej, jak długo jedyną bronią przeciw czołgom będą kamienie.

Dlatego p. Slavik domaga się, by przy żelaznej kurtynie umieścić kadry wojsk, złożonych z emigrantów i uchodzców. Obecność tych wojsk wywarłaby decydujący wpływ moralny na narody ujarzmione i w razie wybuchu konfliktu między Wschodem i Zachodem spowodowałaby, iż konflikt ten w pierwszej fazie rozegrałby się jako walka ujarzmionych narodów przeciw rządom Kremla.

Recepta p. Slavika jest niewątpliwie prosta, lecz w najmniejszym stopniu nie pokrywa się z interesem narodów ujarzmionych. Rzucenie ich przeciw sowieckim czołgom byłoby może rzeczą pożądaną z punktu widzenia niektórych zachodnich strategów, utrudniło by bowiem Sowietom mobilizację i koncentrację wojsk, a Wspólnocie Atlantyckiej dało czas na ustawienie własnych sił, — jednak całą i straszliwą cenę takiego manewru zapłaciłyby narody, których wyzwolenie byłoby celem wojny.

Sprawa jest tak oczywista, że należy wątpić, czy pomysł p. Slavika podziela którykolwiek odpowiedzialny polityk emigracyjny.

NA POLSKO-RUMUŃSKIM POGRANICZU

— Sentinela! Sentinela!

Ruski chłop w białej zgrzebnej koszuli i portkach, stoi nad brzegiem Dniestru i woła po rumuńsku poprzez rzekę do rumuńskiego żołnierza straży granicznej, pytając go o prom. Chłop ten wygląda bardzo po podolsku; a posterunek, dobrze widoczny w blasku słońca na rumuńskim brzegu, raczej przypomina żołnierza rosyjskiego, niż żołnierza Francji, Hiszpanii albo nawet Włoch. A jednak mowa, którą w tej chwili słyszymy, nie pozostawia żadnej wątpliwości co do swojej łacińskości. „Sentinela" to rumuński odpowiednik francuskiego „sentinelle". Język rumuński jest zepsutą, czy unowocześnioną łaciną zupełnie w tym samym stopniu jak języki: włoski, francuski, hiszpański czy portugalski. Rumunia, to znaczy: Romana czyli niemniej, ni więcej, tylko ziemia Rzymian.

Dziwny to paradoks, że będąc tak związani duchem i kulturą ze światem łacińskim, stykamy się bezpośrenio z tym światem po sąsiedzku — na wąskiej granicy rzecznej Dniestru, Prutu i Czeremoszu — tylko tam, gdzie potomkowie Rzymian wyznają wiarę prawosławną i reprezentują wobec nas pierwiastki chrześcijańskiego, grecko - bałkańskiego Wschodu.

Naród to o tragicznych dziejach — ci Rumuni. Ongiś kraj ich był prowincją cesarstwa rzymskiego, Dacją. Gdy cesarstwo to zaczęło się walić, władze rzymskie wycofały się z Dacji, nakazując ewekuację całej rzymskiej ludności. Ale rzymski chłop, siedzący już od szeregu pokoleń na swoim zagonie w nowym kraju, ruszać się nie chciał. Legiony rzymskie odeszły, lecz chłop rzymski został. Czekały go straszne czasy; dobre tysiąc lat ucisku, ciągłych rzezi, wysiedleń, niewoli — najazdów barbarzyńskich, germańskich, bułgarskich, madziarskich, tatarskich, tureckich. Chłop ten zdziczał, przeważnie porzucił rolnictwo, uszedł w góry, gdzie się trudnił pasterstwem. Ale przetrwał. Zachował język, będący zmodyfikowaną łaciną, zachował lub przyjął wiarę chrześcijańską w obrządku greckim. Przyjął grecką cywilizację i z czasem wywalczył sobie najpierw samodzielność rumuńskich księstewek pod tureckim zwierzchnictwem, a potem pełną niepodległość.

Wojska rzymskie z Dacji ongiś robiły wypady na północ, na ziemie, które dzisiaj są częścią (straconych w tej wojnie) ziem wschodnich. Zachowały się po ich pobycie ślady robót fortyfikacyjnych tak zw. Wały Trajana. Okolice Zaleszczyk, to jedyny skrawek ziemi polskiej, na którym stanęła ongiś noga Rzymu.

Wysoka góra wznosi się nad nami. To Okopy Świętej Trójcy, miasteczko, które wyrosło wokół zbudowanej przez Sobieskiego forteczki.

Wzdłuż Dniestru ciągnęła się ongiś linia obronna Polski przeciw Turkom, w okresie gdy Turcja była u szczytu potęgi. Ba! Potęga turecka potrafiła sięgać także i na prawy brzeg tej rzeki. Kamieniec Podolski, Husiatyn, Czortków, Jazłowiec i wiele innych miejscowości, były dość długo w tureckich rękach. Tu na tej barierze dniestrowej, ekspansja turecka załamała się w końcu.

— Sentinela, sentinela!

Skwar słoneczny leje się z nieba. Liliowe skały i przeświecające błękitnie od pobielonych wapnem liści winnice (wszak w tych stronach uprawiane jest polskie wino), rysują się w słońcu blaskiem tak oślepiającym, że aż oczy bolą patrzeć. Migoce przeźroczyście wartka woda Dniestru.

Prom jedzie ku nam z rumuńskiego brzegu. Przysłała go nam „sentinela" (posterunek).

Jedziemy na rumuński brzeg, bo chcemy zwiedzić Chocim.

Leży on zupełnie blisko Okopów Świętej Trójcy — ale na rumuńskim brzegu. Przeprawiamy się promem przez rzekę, załatwiamy nieskomplikowane formalności graniczne i idziemy pełną pyłu besarabską drogą, piechotą kilka kilometrów ku miasteczku.

Miasteczko jest małe, bardziej żydowskie i rosyjskie, niż rumuńskie. Małe domki drzemią w cieniu morw, zakurzonych pyłem stepowym. Na sklepikach, herbaciarniach, małomiasteczkowych urzędach napisy rumuńskie — ale słychać wszędzie tylko język rosyjski i żargon.

Nic w miasteczku nie ma ciekawego. Ale za miasteczkiem — coś, co w każdym Polaku budzi głębokie wzruszenie: potężna, dziś będąca już tylko ruiną, turecka forteca.

Chocim! Ileż wspomnień wiąże się z tym miejscem! Dwukrotnie Polska zadała tu w wielkiej bitwie miażdżący cios tureckiej potędze. Tu w roku 1621 pomszczono klęskę cecorską. I tu w roku 1673 Sobieski raz na zawsze zdruzgotał turecką przeciw polsce ekspansję. To to miejsce opisał wspaniały 17-stowieczny poemat Potockiego: Wojna Chocimska . Dniestr błyszczy pod nogami. Opadają ku rzece urwiska, w które spadały ongiś, na złamanie karku, masy tureckich janczarów, zepchnięte natarciem Sobieskiego. Za rzeką — Podole sowieckie. A w dali widać wzgórza Okopów Świętej Trójcy w Polsce.

Polska odwróciła się ku Rumunii prowincjonalną ścianą, linia małych miasteczek. Okopy, Zaleszczyki, Śniatyń, Kuty — oto nasze miejscowości pograniczne od strony łacińskiego sąsiada. Rumunia odwdzięcza się nam, pokazując się nam pod postacią Wyżnicy i Chocimia.

A jednak, ta polsko - rumuńska granica stała się niedawno sławna.

Nie była to sława chwalebna. Zaleszczyki stały się uosobieniem polskiego wstydu :ucieczki Prezydenta, rządu i naczelnego polskiego wodza.

Tamten.

ŚMIERĆ SŁAWNEGO KARDIOLOGA POLSKIEGO

W Warszawie zmarł 20 czerwca profesor Mściwój Semerau-Siemianowski, światowej sławy specjalista chorób sercowych. Zmarły był profesorem zwyczajnym Akademii Medycznej w Warszawie, członkiem Polskiej Akademii Nauk, twórcą i przewodniczącym Sekcji Kardiologicznej Towarzystwa Internistów Polskich oraz założycielem i redaktorem „Postępów kardiologii".

Zmarły był odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Polonia Restituta i Złotym Krzyżem Zasługi.

Profesor Siemianowski, uważany za jedną z największych powag w zakresie chorób serca, pracował do ostatniej chwili swego życia i zmarł na posterunku.

W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ „KRWAWEGO LIPCA"

Ofiara krwi wsi krakowskiej

Zaczęło się od wsi *Kaszów* — 20 km. na zachód od Krakowa, 1-go lipca 1943 r. Całodzienne tortury. 26 zamordowanych. Spalone domy.

Rozwścieczona klęskami na wszystkich frontach świata bestia hitlerowska, obróciła swą furię na bezbronną, spracowaną, znękaną wieś polską.

4-go lipca 1943 roku, oprawcy postanowili powtórzyć swój krwawy „eksperyment" w Liszkach, wsi, leżącej tuż obok zmaltretowanego Kaszowa.

DWA TYSIĄCE ZBIRÓW

2-tysięczna armia zbirów z pod znaku SD, SS, Schupo i Sonderdienst, wsparta fachową pomocą zaprawionych w zbrodni ochotników ukraińskiej dywizji, SS-Galizien, zaraz po północy opasała śpiącą, niespodziewającą się napaści wieś żelaznym kordonem.

Z pierwszym brzaskiem rozpoczęła się „akcja"... z 400-tu blisko domostw spędzono w ciągu paru godzin, wszystkich mieszkańców na miejsce przyszłej kaźni, na tak zw. „Maciejówkę" — łąkę rozległą, wciśniętą nakształt niecki między ostatnie domy na skraju wsi. Każda noworzybyła grupa rzucana była katowskim rozkazem na ziemię: padnij — twarzą w pył rodzimej gleby. W takiej pozycji trwać miała katowana gromada długich, rozpalonych żarem polskiego lipca godzin 14 — od świtu do późnego wieczora.

PIERWSZA OFIARA

Jedną z ofiar katowskiej listy, wyrwaną gromkim nakazem zamarłego w przerażeniu i męce tłumu, był *Józef Kleczko*, 23-letni chłopak, wyrosły jak smigły buk, tryskający zdrowiem. Lubiano go we wsi, choć odbijał od jej znojem znaczonej pracowitości. Matczysko nie mogło go oderwać od książki. Zawsze elegancki, czysty — zwano go też „paniczem" lub „hrabią".

W obliczu niechybnej śmierci, gdy oprawcy połamali mu ręce, bijąc niemiłosiernie kołem w pobliskiej stodole, rzucił swym katom w oczy prawdę: „O Katyniu się rozpisujecie, a sami Katyń robicie".

ZATŁUKLI KIJAMI

Publiczne "śledztwo" — katorga pociągało coraz nowe ofiary. Gdy przywiązany do drabiny od wozu, katowany bijakami, używanymi przy młocce, *Tadeusz Kolman*, stracił po raz któryś z rzędu przytomność, wyrzucili go, jak potargany łachman za próg. W uszach stężałego, półtoratysięcznego tłumu, brzmiał jeszcze jego rozpaczliwy krzyk: „Jezus, Maria, Jezus, Maria — ja nic nie wiem". Nie — on wiedział. Bardzo dużo wiedział. Zakatowali go. Nie zdradził ni słowem.

Po trzykroć wyrzucali nieprzytomnego i znów brali na katusze, młodego oficera *Józefa Rosponda*. Nic zdradził ni słowem.

Zatłukli kijami działacza chłopskiego, Piotra Wyrobę. Nie zdradził, gdzie jego syn, choć go własnoręcznie ukrył. Zatłukli *Władysława Wyrobę*, brata poszukiwanego — nie zdradził. Zamęczyli narzeczoną, *Hanusię Wąsik*.

Zakatowali synów śląskiej ziemi, którym wieź podkrakowska ochotnie udzieliła gościny — *Ryszarda Skudrzyka* i *Stanisława Piechoczka*.

Zginął po bohatersku *Edward Kowalik*, przywódca NOW — katowany, jęku nie wydał, do ostatka zaciskał kurczowo w dłoni różaniec — broń Marii...

Tak zakatowani, kijami i obcasami zatłukli hitlerowscy siepacze 30-tu mieszkańców polskiej wsi Liszki. Formalnością już tylko była publiczna egzekucja: 30 strzałów w kark, oddanych do łachmanów ludzkich.

TA KREW U KOMUNISTÓW NIE LICZY SIĘ

Jest ważny powód, aby dziś właśnie Wolni Polacy przypominali światu o męce Narodu Polskiego.

Nie dlatego bynajmniej, by rozdrapywać zasklepione rany, by jątrzyć w stosunkach międzynarodowych. Żadne trybunały tego świata nie są w stanie rozeznać ogromu popełnionych i popełnianych zbrodni. Dokona tego niezawodnie Sprawiedliwość Boża.

Przypominamy 10-tą rocznicę pacyfikacji wsi Liszki i innych wsi podkrakowskich, gdyż *rocznica ta pewno nie znajdzie uznania w oczach marionetek reżymowych. U nich krew ta się „nie liczy"*.

Nie bezpodstawnę to oświadczenie.

Wiosną 1945 roku, inni oprawcy — komuniści, dokonywali ekshumacji zwłok ofiar pacyfikacji w Liszkach. „Obywatel" Martyna, AL-owy „kapitan", jako rzecznik „ludowej władzy" usiłował przekonywać tłumy zebrane na cmentarzu, że ta 30-stka, której mękę oni przyszli uczcić i hołd jej oddać — to nic wielkiego, „to się nie liczy", bo to byli „faszyści". Jednym słowem:... dobrze, że polegli. Liczy się natomiast ofiara jednego człowieka, który wówczas składany był do wspólnej mogiły: ofiara partyzanta z AL-u, którego Niemcy złapali w parę dni po owej pacyfikacji w jednej z okolicznych wsi i rostrzelali.

Ale daremne są próby wroga.

Pamięć o polskim bojowniku podziemnym, o ofierze jego krwi jest wiecznie żywa. Z pamięci tej czerpie naród natchnienie do dalszego oporu i wolę zdecydowanej walki. Pamięć ta wreszcie jednoczy wszystkich rozsianych po szerokim świecie synów Polski.

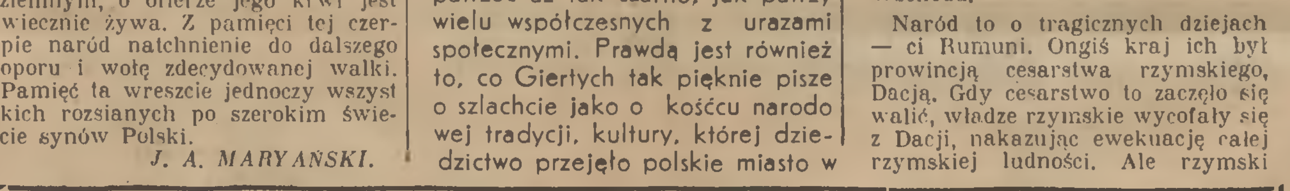
J. A. MARYAŃSKI.

Zatwierdzenie przymusu pracy w BUŁGARII

Dwie gazety bułgarskie, które dostały się do Wiednia, piszą o „wzmocnieniu prawa o przymusie pracy w instytucjach i biurach publicznych". Prawo to przewiduje podobno, że pracownik instytucji publicznej, czy kooperatywy, nie ma prawa opuścić pracy bez specjalnego zezwolenia dyrektora. W przeciwnym razie podpada pod kary 2 do 4 miesięcy więzienia, lub obozu pracy przymusowej. Dyrektor, który nie doniesie o tego rodzaju przestępstwie odpowiednim władzom, podpada automatycznie pod ten sam wymiar kary. Jest również uznany winnym, jeżeli przyjmie do pracy robotnika, który opuścił swe poprzednie zajęcie bez zgody pracodawcy.

Prawo przewiduje poza tym, że czeladnik zapisany do szkoły zawodowej, „który samowolnie opuszcza szkołę, zostanie wykluczony ze szkół bułgarskich, za naruszenie dyscypliny, oraz zostanie skazany przez sąd na rok pracy przymusowej w państwowych obozach pracy, lub na karę pieniężną równającą się kosztom kształcenia przez państwo".

Każdy uczeń „szkół państwowych dla robotników wyspecjalizowanych" jest obowiązany po skończeniu swych studiów do przyjęcia jedynie tego zajęcia w jakim wyspecjalizował się, a nie żadnego innego, chyba że rada ministrów zadecyduje inaczej.



Przełożyli : **J. B. PORAY i O. ŻEROMSKA.** (7) Ilustrował : **W. Januszewski.**

Dziennikarz, Artur Rowe, chcąc przypomnieć sobie lata dziecinne, bierze udział w kiermaszu i wygrywa na nim keks. Keks ten okazał się przynętą i dla obcego współlokatora domu. Nawiązuje on rozmowę w czasie bombardowania z Rowe i usiłuje go przekonać, że jedynie niemiecka demokracja może przynieść ludziom pokój.

— Bzdury ! Duby smalone ! — uniósł się kaleka. — Etyka chrześcijańska ! Pan jest inteligentnym człowiekiem, więc pytam pana : czy pan zawsze postępował zgodnie z tą zasadą ?

— Nie — odpowiedział Rowe — nie zawsze.

— Oczywiście, że nie — wybuchnął tryumfalnie kaleka. — Dowiedzieliśmy się wszystkiego o panu. A nawet i bez tego nie mógłbym się pomylić. Zbyt pan jest inteligentny.

Słuchając go można by pomyślić, że inteligencja jest hasłem, otwierającym wstęp do bardzo ekskluzywnego stowarzyszenia.

— Od pierwszej chwili, gdy pana zobaczyłem, poczułem, że nie jest pan jednym z tych baranów przeznaczonych na rzeź... — podskoczył gwałtownie, bo huk działa pelot na pobliskim skwerze wstrząsnął ścianami domu, podczas gdy od wybrzeża zbliżało się brzęczenie innego samolotu. Kanonada obrony przeciwlotniczej wzmagała się i przybliżała, a z nią pomruk maszyny, wołającej „lecę tuu — lecę tuuu". Dom znów zadrżał w posadach. Wyraźnie słychać było świst lecącej bomby, wydawało sie, że ktoś w górze skierował celownik śmierci prosto na tę niepozorną budowlę i choć bomba wybuchła o milę dalej, obaj mężczyźni poczuli drżenie ziemi.

— Więc, tego... — usiłował ciągnąć dalej nieznajomy, ale zgubił gdzieś pewność siebie, a z nią i wątek swych myśli. Artur Rose miał przed sobą tylko biednego kalekę, który usiłował zachować się odważnie w obliczu śmierci. Powiedział :

— Wydaje się, że będą zdrowo dziś grzali. Przez chwile myślałem, że przelatują tylko nad nami...

Buczenie samolotu zbliżyło się znowu.

— Proszę, niech pan pozwoli jeszcze kawałek ciasta — zapraszał Rowe ; mimo wszystko czuł litość dla ułomnego człowieka. Zdawał sobie sprawę, że sam nie bał się śmierci nie dlatego, że był odważny, ale dlatego, że nie miał na świecie nikogo. — Miejmy nadzieję... — zaczął, lecz przerwał mu ostry świst bomby i wybuch, tym razem bardzo bliski., prawdopodobnie gdzieś za rogiem sąsiedniej ulicy. Egzemplarz „Małego księcia" spadł na ziemię. — ...że to nie potrwa... — kończył Artur.

Musieli przeczekać, aż cały różaniec bomb wybuchnie kolejno co raz bliżej i bliżej. Wreszcie nadeszła chwila ciszy.

— Nie, dziękuję... to jest tak, z przyjemnością.

Nieznajomy w dziwny sposób kruszył w palcach kawałek keksu, który wziął przed chwilą — pewnie były to nerwy. Litość chwyciła Artura za gardło : to musiało być straszne być kaleką, szczególnie w czasie wojny.

— Mówi pan, że wiecie wszystko o mnie ? Kim pan jest ?

Ukroił kawałek keksu i poczuł na sobie wzrok nieznajomego, który śledził każdy jego ruch jak człowiek umierający z głodu, który wpatruje się z zawiścią w smakosza, siedzącego za oknem wytwornej restauracji.

Ulicą przemknął ambulans pędząc na złamanie karku, nowy samolot zwiastował pomrukiem swoje nadejście. Ponure hałasy nocy, pożary i śmierć obejmowały w posiadanie miasto — będą rządzić aż do trzeciej czy czwartej nad ranem : ośmiogodzinny dzień pracy lotników.

— Mówiłem panu o scyzoryku — powiedział Artur (w czasie nocnego nalotu nie trudno stracić wątek rozmowy).

Ale nieznajomy chwycił go za kiść ręki swą ogromną kościstą dłonią, przyczepioną do bardzo długiej kończyny.

— Pan wie o tym, że zaszła pomyłka — powiedział. — Ten keks nie był przeznaczony dla pana.

— Co chce pan przez to powiedzieć ? Wygrałem go.

— Pan nie powinien był wygrać tego keksu. Zresztą podał pan błędnie jego wagę.

— Trochę późno pan to zauważył — rzekł Artur — zjedliśmy już prawie połowę.

Nieznajomy chyba nie dosłyszał tej uwagi. Mówił :

— Przysłano mnie tutaj, żebym zabrał keks z powrotem. Zapłacimy, ile będzie trzeba.

— Któż to pana przysłał ?

Ale naprawdę wiedział kim byli „oni". To było aż komiczne ! Widział znów jak żywą całą tę zgraję, nadchodzącą ku niemu przez trawnik — damę w obwisłym słomkowym kapeluszu (ta chyba zabawiała się także malowaniem akwarel), najbardziej groteskową kierowniczkę tomboli i cudowną panią Bellairs. Uśmiechnął się i cofnął dłoń z kawałkiem keksu. Jak świat światem, nigdy chyba nie potraktowano tak poważnie dobroczynnej loterii.

(Dalszy ciąg nastąpi)



LOTNISKOWIEC DLA FRANCJI

Senat amerykański zgodził się na wypożyczenie Francji lotniskowca „Bois Belleau" celem ułatwienia operacji w Indochinach. Lotniskowiec winien być zwrócony po pięciu latach, względnie w 6 miesięcy po zakończeniu wojny indochińskiej. Jego uruchomienie kosztować będzie 6 milionów dolarów, z funduszów, przyznanych Francji z kredytów Wzajemnej Pomocy. Równocześnie Senat zgodził się na wypożyczenie Włochom dwóch łodzi podwodnych, których modernizacja będzie kosztować 8 milionów dolarów.

NOWA 5-LATKA VAN GOEDHARTA

Rada Społeczno-Gospodarcza ONZ uchwaliła 16-tu głosami przeciw głosom ZSSR i „Polski" przedłużyć o pięć lat mandat Wysokiego Komisarza dla spraw uchodźców, Van Heuven Goedharta. Uchwała wymaga jeszcze zatwierdzenia przez Zgromadzenie Ogólne ONZ z końcem bież. roku.

JAPONIA ŻĄDA WYSP

Parlament japoński przyjął głosami stronnictw rządowych i opozycji wniosek, domagający się zwrotu wysp Habomai i Szikotan, okupowanych przez Sowiety oraz Okinawy, Amami - Oszima i Donin, okupowanych przez Stany Zjednoczone.

PODRÓŻ WICEPREZYDENTA NIXON

Wiceprezydent USA, Nxon, uda się w jesieni w podróż do krajów niekomunistycznych Dalekiego Wschodu. Celem podróży będzie nawiązanie kontaktu z przywódcami tych państw, poinformowanie ich o polityce amerykańskiej i zorientowanie się w sytuacji na miejscu.

FRANCOIS-PONCET UBOLEWA

Przemawiając z okazji otwarcia nowego instytutu kultury francuskiej w Monachium, Wysoki Komisarz Francois-Poncet wyraził ubolewanie, iż intensywne związki kulturalne między Francją i Niemcami nie mają w praktyce żadnego wpływu na sytuację polityczna. Wysoki Komisarz wezwał młodzież obu krajów, by poświęciła wszystkie swe wysiłki wzajemnemu zrozumieniu.

Krótko węzłowato

Wspólne manewry morsko-powietrzne Francji i Włoch odbywają się w dniach 8 — 10 lipca w zatoce Genueńskiej, koło Korsyki i nad Prowancją.

W Chinach znajduje się jeszcze 374 księży katolickich i 202 zakonników.

450.000 Amerykanów wybiera się w tym roku na urlop do Europy.

Nowym kapitanem „Batorego" został T. Meissner.

Rząd austriacki zakazał wysyłki 207 dzieci czeskich i słowackich z Austrii na kolonie letnie do Czechosłowacji, gdzie dzieci ulegały wychowaniu komunistycznemu.

Z końcem ubiegłego tygodnia na Litwie pracowało tylko radio wileńskie, podczas gdy kowieńskie i kłajpedzkie milczały. Z czterech radiostacji łotewskich nadawała tylko jedna.

W Oranii (południowa Afryka) było 24 stopni mrozu.

Skutkiem przyjęcia stróża nocnego do budynku Unii Górniczej w Luksemburgu, ilość bezrobotnych tego państewka spadła o 50 procent. Poprzednio było bowiem 2 bezrobotnych.

Rekord światowy w malowaniu ustalił w Perpignan malarz belgijski Jean de Rock. Wymalował on w ciągu 104 godzin 111 obrazów.

Uroczystości koronacyjne ściągnęły do Londynu 200 tysięcy zagranicznych turystów — o 157.000 więcej, niż podczas koronacji Jerzego VI.

Ziemia ma 2 miliardy 400 milionów mieszkańców. Według obliczeń ONZ przy lepszych metodach uprawy i wykorzystaniu nadających się do uprawy nieużytków ziemia może wyżywić 9,6 miliarda ludzi.

CZWARTEK

9

LIPCA

św. JANA Fishera bp. m. i św. TOMASZA More m.

Jan Fisher, syn sukiennika, ukończył uniwersytet w Cambridge a potem został kapłanem i kapelanem królowej. Powołany na biskupstwo w Rochester sprzeciwił się uznaniu za nieważne małżeństwo Henryka VIII i nie chciał uznać go za głowę Kościoła w Anglii. Oskarżony o zdradę i wtrącony do więzienia, został ścięty 22 czerwca 1535. Na krótko przed śmiercią został mianowany kardynałem.

Tomasz More urodzony w Londynie w roku 1478 był człowiekiem gruntownie wykształconym i mężem stanu. Dom jego był ogniskiem życia kulturalnego. On to napisał sławną powieść pt. „Utopia", w której przedstawił idealne państwo oparte na wspólnocie posiadania. Powołany przez Henryka VIII na stanowisko kanclerza, zrzekł się tej godności w roku 1532, gdyż nie chciał uznać rozwodu króla. A gdy potem potępił nowy związek króla z Anną Boleyn i nie chciał uznać go za głowę Kościoła w Anglii, został wraz z biskupem Fisherem wtrącony do więzienia i 7 lipca 1535 ścięty na zamku w Londynie.

ZEBRANIA I UROCZYSTOŚCI

BRUAY-EN-ARTOIS

T-wo Gimnastyczne Sokół odbędzie zebranie miesięczne dnia 12. 7. o g. 15 w Barze Polskim. Uprasza się członków Sokoła oraz sympatyków o punktualne przybycie na zebranie — sprawy bardzo ważne.

Zarząd.

SALLAUMINES

Zarząd T-wa Gimn. Sokół podaje swym członkom do wiadomości, iż gniazdo Sallaumines bierze udział w rocznicy gniazda Harnes dnia 12. 7. Wymarsz o godz. 14.30 z siedziby u p. Bernackiego. O liczny udział w rocznicy bratniego gniazda prosi Zarząd. Sekr.: **J. Meller.**

ANGERS

Jubileusz kapłański. — Z okazji 25-lecia służby kapłańskiej i zakonnej, Ojciec Efrem, tymczasowy duszpasterz polski w Angers, odprawi w kaplicy sióstr przy 59, avenue Pasteur dnia 12. 7. o godz. 10 uroczyste nabożeństwo dla Polaków z Angers i okolicy. Podając powyższe do wiadomości, Zarząd T-wa św. Michała w Angers prosi wszystkich rodaków o jak najliczniejszy udział w tym niepowszednim nabożeństwie.

Zarząd T-wa św. Michała.

OD REDAKCJI: — O ile nam wiadomo — wszyscy laureaci konkursu radiowego zostali powiadomieni listownie o przyznanych nagrodach i honorariach, więc ogłaszanie pełnej listy nie było konieczne.

O WYRAŹNE OBLICZE EMIGRACJI

APOLITYCZNI CZY APARTYJNI

Od p. Piotra Kalinowskiego otrzymaliśmy poniższe uwagi, które traktujemy jako wciąż aktualne — teraz może bardziej niż kiedykolwiek — przyczynek do dyskusji na temat najbardziej zasadniczy: Czy polskie Wychodźstwo we Francji stało się emigracją polityczną, a jeżeli tak — to jakie wypływają z tego praktyczne wnioski.

Powyżej wymienione przymiotniki stanowią dwa ważne pojęcia. Nie wszyscy jednak Polacy jednakowo je rozumieją. Wśród emigrantów polskich jest pewien odsetek działaczy społecznych, którzy uważają te dwa określenia za równorzędne. Jedni czynią to wskutek nieświadomości, drudzy przez oportunizm, a są i tacy, którzy chcą mieć monopol na przemawianie „za" emigracją i dlatego świadomie propagują „apolityczność", aby wykazać bierny stosunek emigracji do polskich ośrodków politycznych, pomniejszając w ten sposób znaczenie polskich organizacji uchodźczych i ich właściwych przewódców w walce o niepodległość Polski.

APOLITYCZNOŚĆ ZNACZY BIERNOŚĆ

Hasło „apolityczność" w znaczeniu kompletnej bierności politycznej odnośnie Polski pierwsi rzucili komuniści w 1945 roku, gdy chcieli wówczas organizować emigrację w radach narodowych. Ten wygodny kierunek przypadł do gustu niektórym wystraszonym działaczom i, niestety, **niektórym pismom niekomunistycznym.** Z tego powodu nastąpiło pomieszanie pojęć. Zaczęto w rezolucjach niektórych organizacji unikać zajmowania wyraźnego stanowiska tak odnośnie warszawskich agentów bolszewickich, jak i odnośnie legalnych polskich władz na wygnaniu.

Dochodziło do nielogicznych wystąpień zasłużonych działaczy emigracyjnych na publicznych zjazdach. Dla przykładu wspomnę chociażby o jednym z najstarszych prezesów związkowych, który przed kilkoma laty na zjeździe Związku Polek w Waziers dowodził, że on nie zmienił swych przekonań, bo przed wojną był apolityczny i zwalczał rząd sanacyjny, a obecnie tak samo jest apolityczny i zwalcza „rząd" komunistyczny w Warszawie. W rozbrajający sposób podkreślił ów zasłużony prezes, że gdyby słuchał przedwojennych kierowników Związku Polaków, którzy głosili, że miarą dojrzałości Polaka za granicą jest pozytywny stosunek do rządu w jego Ojczyźnie, to obecnie znalazłby się w trudnej sytuacji, bo byłby zmuszony zajmować taki sam pozytywny stosunek do komunistycznego „rządu" polskiego w Warszawie. Nie zastanowił się on, że jego porównanie jest pozbawione sensu, bo przecie obecnie rządzi Polską agentura moskiewska, a nie rząd polski.

NIEBEZPIECZNE SKUTKI

Przed wojną było jednak inaczej i napewno największy wróg sanacji nie zgodzi się z tym porównaniem. Nie mogę tu taj nie wspomnieć, że ów prezes nie tylko, że nie walczył przed wojną z rządem sanacyjnym, lecz za pieniądze państwowe polskie jeździł kilkakrotnie wspólnie z innymi działaczami na zjazdy „Światpolu" do Warszawy, skąd wracał podniesiony na duchu, a przecie obecnie na taką podróż nie odważyłby się.

Drugim klasycznym przykładem „apolityczności" niech będzie chociażby pewna konferencja okręgowa C.Z.P. w Metzu, gdzie jeden z delegatów komitetowych zapraszał kol. Skrodzkiego wraz ze mną na obchód konstytucji 3. maja w jego kolonii, dodając, że uroczystość ma charakter apolityczny i że weźmie w niej udział nawet delegat konsulatu polskiego ze Strasburga.

Na wyrażone przez nas zdziwienie, dobroduszny delegat był jeszcze bardziej zdziwiony, dowodząc, że przecie podczas uroczystości narodowych nie mówi się o polityce i dlatego wsyscy mogą w nich brać udział. Po dłuższej dyskusji udało się nam przekonać delegata, który oczywiście odwołał przyjazd przedstawiciela reżymowego.

Podobnych przykładów mógłbym przytoczyć więcej, lecz uważam, że te dwa wystarczą dla wykazania niebezpiecznych skutków w rozumowaniu t. zw. „apolitycznych".

SYTUACJA ZMIENIŁA SIĘ

Przed wojną wszyscy byliśmy emigracją zarobkową : wyjechaliśmy dobrowolnie z kraju do pracy we Francji, jeździliśmy do Polski na urlopy, każdy z nas mógł wrócić do Ojczyzny, nie ryzykując utraty wolności i nie narażając się na przesłuchy policji. Dziś sytuacja diametralnie zmieniła się : Nikt z polskich działaczy społecznych nie może być pewny, czy po powrocie do Polski nie znajdzie się w więzieniu, nie mówiąc już o badaniach policyjnych, ankietach, deklaracjach i tp.

A więc staliśmy się emigracją polityczną, ponieważ nie mamy wolnego powrotu do Ojczyzny. Sytuacja nasza została zrównana z uchodźcami wojennymi. Wielu z nas zarejestrowało się w I.R.O. i automatycznie korzysta ze statutu uchodźców politycznych. Wszyscy inni, którzy nie posiadają paszportów warszawskich, mogą każdej chwili ulegalizować swój stan prawno-polityczny.

Sam fakt nieuznawania przez nas reżymu warszawskiego nadaje nam charakter polityczny. Działacz emigracyjny może być apartyjny, lecz nie może być apolityczny, bo wówczas staje się martwą jednostką dla sprawy polskiej i dobrowolnie kwalifikuje się do grupy biernych Polaków.

Piotr KALINOWSKI

Nieuczciwy buchalter z Jarville zgłosił się do policji

Stanisław Walczak, buchalter firmy Neuerburg w Jarville, który ukradł 2 i pół miliona fr. w dniu 15 czerwca, zgłosił się w komisariacie policji w Nancy. Podróżując w ciągu 17 dni po Francji, wydał on ponad 1,5 miliona na zabawy i przyjemności.

SAMOBÓJSTWO MŁODEJ POLKI

19-letnia Alfreda Pietrzak, zamieszkała w Fontoy (Wsch. Francja) popełniła samobójstwo, rzucając się pod pociąg idący z Thionville. Dramat rozegrał się na oczach jej matki. Nieszczęśliwa poniosła śmierć na miejscu.

Przyczy rozpaczliwego kroku nie są znane. W. R.

ROBOTNICY CUDZOZIEMSCY SĄ DLA FRANCJI NIEZBĘDNI

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Zarzuty czynione cudzoziemcom, zwłaszcza w pierwszych latach po tamtej wojnie (występujące objawy bandytyzmu, choroby umysłowe itp.) wynikały często z braku opieki nad cudzoziemcem, nie znającym języka i pozostawionym samemu sobie w obcych i nieraz trudnych warunkach pracy. Po usunięciu tych braków przez władze francuskie, cudzoziemiec okazał się niezmiernie cennym robotnikiem i można dziś powiedzieć, że jest podporą gospodarki francuskiej, oraz że przyczynił się niezmiernie do odbudowania Francji po obu wojnach.

W matni formalistyki

Pani Chevalet, stojąca od 30 lat na czele Service Social d'Aide aux Emigres, w swym referacie pt. «Uproszczenia i zmiany, które należy wprowadzić w zarządzeniach dotyczących pobytu i pracy cudzoziemców», skreśliła smutny obraz walk i utarczek, jakie ta instytucja powołana do opieki nad emigrantem i uchodźcą musi toczyć z biurokratyczną administracją i nadmiarem niepotrzebnych i skomplikowanych zarządzeń. Formalistyka ta utrudniająca życie cudzoziemcom i stwarzająca prawdziwe dramaty, powinna być jak najprędzej zniesiona, lub co najmniej gruntownie zrewidowana. Była tu mowa o gehennie karty pracy, do której wyrobienia potrzeba 16 różnych papierków, o prawie pobytu, o niezasłużonych wydaleniach cudzoziemców poza granice Francji, a wreszcie o fatalnej roli «concierge'ek» domu, które są «opiniodawcami» przy ustalaniu przez policję danych o cudzoziemcach. Placówka Srevice Social w 1952 r. pomogła ponad 40.000 osób, co stanowi duży procent potrzebujących pomocy i opieki.

Francia nie żąda asymilacji

Z wdzięcznością słuchaliśmy oświadczenia p. Emanuela Rain, gen. dyrektora dep. spraw ludnościowych w Ministerstwie Zdrowia, o tym, że Francja nie tyle pragnie asymilacji, co adaptacji cudzoziemców, a więc ich przystosowania przy całkowitym zachowaniu ich tradycji narodowościowych, oraz języka, nawet u tych z pośród nich, którzy się naturalizowali.

W dyskusji po tych referatach padły pytania, dotyczące instytucji karty pracy, nieuznawania dyplomów itp. dyskryminacji cudzoziemców, choć zostało stwierdzone, że ci cudzoziemcy tyle Francji z siebie ofiarowali, nie mówiąc już o tych, którzy oddali jej swe życie.

Sam premier uległ papierkom

Na zapytania odpowiedział p. Paul Ramadier, oświadczając, że stosy papierów wprowadziły jedynie chaos i dodał, że jako premier pragnął znieść tę biurokrację, ale mu przeszkodzono bo 15 tysięcy urzędników zostałoby pozbawionych pracy... Skoro dziś mówi się o oszczędnościach, powinno się zacząć właśnie od tego. Natomiast z chwilą, gdy cudzoziemiec znajduje się na terytorium Francji, powinien mieć te same prawa pracy i pobytu, co obywatel francuski.

Wśród oklasków całego audytorium p. Ramadier oświadczył, że jest stanowczo za zniesieniem wszelkich papierków i wszelkich utrudnień, które stanowią dramat dla cudzoziemców, a kłopoty i koszty dla administracji.

Humanitaryzm urzędników

Pod sprężystym i prawnym kierownictwem p. Lange — kierownika biura A.R.F., omawiano po południu cztery sprawy.

W prawie godzinnym przemówieniu o «zawodowym kształceniu imigrantów i wcielaniu młodych w szeregi robotnicze» p. A. Rosier — dyrektor wydziału robotniczego w ministerstwie pracy, położył główny nacisk na fakt, iż «wszyscy pracownicy tego ministerstwa muszą oczywiście stosować obowiązujące przepisy, ale równocześnie mają żyłkę społeczną, co im pozwala na humanitarne rozwiązywanie poszczególnych spraw.

Dowiedzieliśmy się również, iż po zwolnieniu 70.000 robotników metalurgii i 100.000 robotników włókiennictwa, tut. rynek pracy jest przesycony, toteż ministerstwo usiłuje znaleźć nowe rozwiązania w tej dziedzinie.

Bylibyśmy bardzo szczęśliwi, gdyby słuszne i piękne tezy kierownictwa były stosowane także przez wszystkich urzędników przy okienkach min. pracy z rue Vaugirard.

Przykład jugosłowiański

Słusznie też pani L. Jouhaux, dyrektorka paryskiej sekcji Międzynar. Biura Pracy (małżonka wybitnego syndykalisty i kierownika szeregu potężnych instytucji z Radą Gospodarczą Francji na czele) stwierdziła odrazu, że celem jej przemówienia jest publiczne wyrażenie uznania administracji francuskiej za umożliwienie paruset robotnikom jugosłowiańskim przyjazdu do Francji i odbycia zaprawy technicznej w 15 przedsiębiorstwach, ku obustronnemu zadowoleniu.

Co na to SPK

Krótko też przemawiał p. Nazare Aga, prezes Federacji Ochotników Cudzoziemskich w armii francuskiej, przypominając, iż podczas obu «ostatnich» wojen zgłosiło się tu kilkadziesiąt tysięcy tych ochotników wcielonych do Legii Cudzoziemskiej, z czego jedna czwarta poległa, zadzierzgając z Francuzami «rzeczywiste więzy krwi, coprawda nie otrzymanej, ale przelanej». P. Aga wyraził nadzieję, iż ochotnicy uzyskają pełnię praw także w praktyce (Szkoda, iż przy tak dobrej okazji nie dowiedzieliśmy się — my, a zwłaszcza Francuzi — jak to wygląda od strony polskich ochotników — od Bajończyków do P.O. W.N., choćby np. z naświetlenia SPK, którego przedstawiciel p. St. Paczyński należy do zarządu A.R.F.).

Wychodzimy z papierowej kniei

Najmniej statycznym i statystycznym było wystąpienie p. A. Girard, kierownika sekcji Państwowego Instytutu Demokraficznego w Paryżu. Wystąpienie to stało się konkluzją całodziennych obrad, nie tylko jako ostatnie w czasie, ale zwłaszcza jako naświetlenie całości. Spod zwałów cyfr i statystyk, ustaw i przepisów oraz wszelkich «papierów» nagle wynurzył się — człowiek, jako podmiot całego zagadnienia.

Inicjatywa całkiem prosta — odwiedzić ok. 400 rodzin włoskich i polskich w różnych częściach Francji, ale głównie rolników i górników i dowiedzieć się — z ich ust — o ich pragnieniach, troskach i zamiarach. Wyniki ankiety przeszły oczekiwania inicjatorów i słuchaczy sprawozdawcy. Problemy administracyjne, zawodowe, językowe, rodzinne, religijne, społeczne i kulturalne nabrały rumieńców życia, stały się bliskie każdemu z nas, bo po prostu — ludzkie.

Dramat obcości

Okazuje się bowiem, że właściwie każde oderwanie się od pnia ojczystego powoduje dramat przy stosowania się do nowego podłoża i warunków bytu, dramat na ogół nierozwiązalny w pierwszym pokoleniu, a więc tymbardziej za sługujący na szacunek i jakże poważnie a z sympatią naszkicowany przez prelegenta.

Jeśli więc kierownicze czynniki francuskie uznają tą tezę, a sama organizacja ARF zainteresuje szerszą opinię publiczną, to wszyscy uczciwi cudzoziemcy będą zawdzięczali bardzo wiele wystąpieniu p. Girard. Cieszymy się też szczerze z zapowiedzi, że organizatorzy tego «Dnia Studiów o cudzoziemcach we Francji, będą częściej urządzali podobne posiedzenia i raz jeszcze ponawiamy — w naszym i naszych Czytelników oraz całej tut. Polonii imieniu — szczere powinszowania i wyrazy wdzięczności za inicjatywę, tak pożyteczną dla Francji i jej przybranych synów.

Zwłaszcza nam — Polakom, miło jest stwierdzić, że tradycje tysiącletniej przyjaźni polsko-francuskiej znajdują i na tym odcinku godne i pokrzepiające echo. J. R.

Prymicje ks. Z. Brzostowskiego w Sens

Arcybiskup Lamy zapowiada tworzenie pełnoprawnych polskich probostw

Prymicje ks. Zygmunta Brzostowskiego, którego rodzina przebywa w Sens zgromadziła tu miejscowych i zamieszkujących okoliczne miejscowości Polaków, którzy licznie przybyli specjalnymi autobusami z Paryża, Vigneux-sur-Seine, Dijon, Montleard, Yerres, Villecresnes, Brienone-sur-Armacon, Villeneuve-les Genets. Tonnere i tp.

Rodzina Brzostowskich przybyła przed 30 laty do Francji i jest powszechnie znana i szanowana. Brat księdza prymicjanta, Edward, jest klerykiem w miejscowym Grand Seminaire ; za dwa lata odbędzie się też jego prymicja.

Przygotowaniami do obchodu kierował p. Jan Czahera — prezes miejscowego Stow. Katolickiego, a pomagali mu pp.: bracia Kurdasowie i Stanisław Boczek.

Ponad tysięczny tłum zgromadził się przed Grand Seminaire, by sformować pochód. Na czele szły poczty sztandarowe, duchowieństwo, dziatwa w strojach narodowych, ministranci. Prymicjant, ks. Zygmunt Brzostowski, szedł w towarzystwie diakona ks. Józefa Loszewskiego i subdiakona — swego brata Edwarda. Kościół św. Matyldy, nie mógł pomieścić wszystkich przybyłych, toteż wielu musiało pozostać poza murami świątyni.

Podczas nabożeństwa piękne kazanie wygłosił ks. mgr Alojzy Misiak, kierownik nowicjatu ks. ks. pallotynów. Po Mszy św. prymicjant udzielił błogosławieństwa wszystkim obecnym, rozdając pamiątkowe obrazki. Następnie wszyscy udali się do Grand Seminaire.

Popołudniową akademię zagaił ks. Czesław Wędzioch, misjonarz i duszpasterz polski w dep. Yonne i Cote d'Or. Głos zabrali również przedstawiciele prasy, prezesi i delegaci organizacji polskich wręczając kwiaty i upominki prymicjantowi. Ks. Brzostowski serdecznie podziękował za te dowody przyjaźni oraz zapewnił, że będzie się starał pracować w myśl hasła miłości Boga, Ojczyzny i bliźnych. Ks. Liszewski, profesor z gimnazjum polskiego ks. ks. pallotynów, wyświecił filmy obrazujące życie młodzieży w Osny.

O godz. 18 wszyscy zebrali się w pięknej, historycznej katedrze Sens, gdzie ks. Wędzioch w imieniu zebranych powitał przybyłego ks. arcybiskupa Fryderyka Lamy, wielkiego przyjaciela Polaków. W swej odpowiedzi ks arcybiskup — nawiązując do encykliki Papieża Piusa XII „Exsul Familia" (w której jest mowa o nadaniu przywilejów wszystkim emigrantom) — oświadczył, że zwrócił się do Stolicy Apostolskiej z prośbą o zatwierdzenie księdza polskiego, który by sprawował opiekę duszpasterską nad Polakami w całej archidiecezji i posiadał wszystkie przywileje i uprawnienia proboszcza. Arcybiskup wyraził zadowolenie z powodu tak udanej manifestacji uczuć religijnych licznie zgromadzonych Polaków, którzy po raz pierwszy w dziejach Sens przeszli pochodem przez ulice miasta i wypełnili katedrę. Książę Kościoła zachęcał zebranych do wytrwania w wierze ojców i w pielęgnowaniu tradycji narodowych ; poczem udzielił zgromadzonym Polakom swego arcypasterskiego błogosławieństwa, a ks. prymicjant Brzostowski błogosławił Najświętszym Sakramentem. Procesja dokoła katedry, z zapalonymi świecami z Lourdes, dla uczczenia Matki Boskiej Częstochowskiej, zakończyła tę piękną uroczystość polską i katolicką, która na pewno pozostanie długo w pamięci tych, którzy brali w niej udział.

Adam ZYTNER

Jedziemy na cmentarz w LANGANNERIE

WYCIECZKA Z PÓŁNOCY — 15, 16 i 17 SIERPNIA

Utartym już zwyczajem, wyruszy również w tym roku wycieczka z północy na doroczną uroczystość na cmentarzu polskim w Langannerie (dep. Calvados). Dla odmiany w roku bieżącym trasa prowadzić będzie z początku wzdłuż brzegu morskiego od Boulogne do Caen (przez Le Treport, Dieppe, odwiedzenie portu w Le Havre, przejazd promem przez Sekwanę, Honfleur, Trouville, Deauville). Powrotna trasa natomiast ustalona zostanie wspólnie z uczestnikami wycieczki.

Wyjazd z Lille w sobotę 15 sierpnia o godz. 7 rano; przyjazd do Potigny około godz. 20. Przejazd przez poszczególne miejscowości, na północy ustalony zostainie stosownie do konieczności i podany do wiadomości zainteresowanych.

Odjazd z Potigny w drogę powrotną w poniedziałek 17 sierpnia o godz. która zostanie ustalona wspólnie. Powrót na północ — póżnym wieczorem.

Cena za przejazd w obie strony — 2.300 fr. od osoby. W Potigny kwatery będą zapewnione.

Rychłe zgłoszenie się leży w interesie wyjeżdżających, miejsca bowiem będą przydzielane kolejno według zapisów. Zapisy przyjmuje : St. Andrzejczak, 40, rue de l'Alcazar, Lille (Nord) do dnia 5 sierpnia włącznie.

SZKOŁA W LES AGEUX PRZYJMUJE ZAPISY NA ROK SZKOLNY 1953-1954

Dyrekcja Polskiego Gimnazjum i Liceum w Les Ageux przyjmuje już zapisy na rok szkolny 1953 - 1954.

Przyjmowani mogą być kandydaci do wszystkich czterech klas gimnazjum ogólnokształcącego i do obu licealnych typu bądź humanistycznego, bądź matematyczno - fizycznego.

Zapisy przyjmowane będą do dnia 15 lipca w terminie przedwakacyjnym i po wakacjach od 5 do 20 września br.

Prospekt i wskazówki dla rodziców i opiekunów wysyła dyrekcja za dołączeniem znaczka pocztowego na odpowiedź.

Nowy rok szkolny rozpocznie się w pierwszych dniach października 1953 roku.

DYREKCJA SZKOŁY.

— 50 —

WŁADYSŁAW LUBICZ-ŁOZIŃSKI

Oko Proroka

Opowieść o zakopanym skarbie

Marek Bystry, sołtys wsi Podborze w 1622 r. wyjeżdża do Turcji jako woźnica i przepada bez wieści. Starosta wypędza z domu jego żonę i syna Hanusza. Przed opuszczeniem wsi kozak Semen powierza Hanuszowi zakopany w lesie skarb i zobowiązuje chłopca, że wyda go tylko temu, kto powie hasło: „Oko Proroka". Hanusz wykopuje skarb i idzie szukać Semena i swego ojca. Odnajduje go w Turcji na galarze sułtańskiej i umożliwia mu ucieczkę. W czasie pościgu chronią się na okręt „Katalio".

— A czemużeś ty mnie sam nie pytał? Czemuż ty nastawiłeś na mnie tego człowieka, aby mnie jako zbójcę napadł nie czekając, aż przemówię? Przecież tyś mnie pierwszy widzieć i poznać musiał, skoroś mnie drugim wskazał, co mnie nie znali!

— Bo tak trzeba było — rzecze Semen, ale w pole a nie na mnie patrzy, jak gdyby się wstydził, że tak uczynił. — Tak trzeba było, aby mi dali wiarę, bo ja sam przed tymi ludźmi także jako winowajca jestem. A tak przekonali się, żem prawdę mówił. Nas jest czterech do tego, com ja zakopał, a tyś zabrał: mój ojciec nieszczęsny, o którym nie wiem, czy żyje jeszcze w tureckich rękach, ja i ci dwaj starsi mołojcy, Midopak i Ryngasz. Czemuś wykopał?

— Boby inni byli wykopali! Jeżeliś był w Podborzu, jako powiadasz, toś przecie widział, co na polanie w lesie robią.

— Widziałem, ale tyś przedtem jeszcze wykopał... tak mi mówili... A zresztą, widzisz, to nie tylko moja rzecz; czterech nas do tego należy...

Kiedy tak z Semenem rozmawiałem, ów co mnie miał u swego konia, a był to Midopak, bardzo pilnie słuchał, a z niedowierzaniem to na mnie to na Semena spoglądał, czy się też nie zmawiamy z sobą.

— A gdzieś to podział, coś wykopał? — pyta Semen.

— Tam gdzie mi się bezpieczno zdało — odpowiem.

— U siebie masz?

— Nie u siebie; we Lwowie mam.

— Gdzie?

— W pewnych rękach to jest — rzekę.

— Daj tobie Bóg — mówi na to Semen — aby to w pewnych rękach było, bo inaczej żyw od nas nie wyjdziesz i lepiej by było, żeby ciebie matka na świat nie rodziła!

— Daj i tobie Bóg — odpowiem — aby ci każdy tak wiary dotrzymał jako ja, Semenie! Kto tobie kazał mnie, pacholęciu jeszcze, twoje tajemne sprawy zawierzać, kto tobie kazał kamień ciężki do nóg mi wiązać, miecz mi nad głową zawieszać, bo to miecz dla mnie był, miecz na moje gardło! Jam matkę opuścić, jam w świat uciekać, jakby złodziej się taić, dobrym ludziom kłamać, w trwodze bezustannej żyć musiał, aby tobie wiary dochować, jakożem i dochował. A jeżeli tej twojej przeklętej rzeczy nie będzie już we Lwowie, to ją pewnie diabeł wziął, bo to jego było, i ciebie weźmie, bo tego wart będziesz, jeśli pomsty na niewinnym szukać zechcesz!

Nic na to Semen nie odpowiedział, ale widać było, że mu na taką mowę moją bardzo markotno się zrobiło. Jechaliśmy tak w milczeniu dość długo ku Paniowcom, a zamek tameczny ciągle nam widniał nad Smotryczem. Niedaleko Paniowiec widzę obóz, ale nieduży, jakich dwadzieścia namiotów i tyleż wozów, a koło wozów kilkadziesiąt osiodłanych koni kozackich.

Zbliżając się do obozu słyszymy krzyki jakoby radosne i strzelanie z samopałów i pistoletów, jakoby na wiwat. Semen i obaj Kozacy popatrzyli na siebie z zadziwieniem, snadź im to zagadką było, a że to nie bójka była, ale jakieś wielkie radowanie się kozackie, to już z okrzyków miarkować było można. Widzimy dwóch Kozaków, co wyskoczyli na koniach z obozu i pędzą naprzeciw nas i czapkami w powietrzu wywijają i krzyczą, że dobrą nowinę niosą.

— Opanas jest! Bedryszko stary jest! — wołają z całego gardła.

— Ojciec jest! — krzyknął Semen tak radośnie, że się aż we mnie serce także odezwało na jego uciechę i kopnął się z kopyta do obozu, co tylko koń jego mógł wyskoczyć.

Midopak puścił swojego konia także kłusem, tak że znowu dobrze musiałem wydzierać nogi, ale już bardzo blisko było i nie bardzom się zmęczył, a nawet rad byłem, że prędzej zobaczę, co się tam w obozie kozackim dzieje. Midopak wjechał w obóz, a ciągle mnie dobrze na troku trzymał, bojąc się, abym w tym zamieszaniu nie urwał się i nie umknął. Ale ja, gdybym był nawet mógł uciekać, pewnie byłbym nie uciekł, bo to, com obaczył, tak mi dodało serca, żem się już cale czuł bezpieczny.

Owo gromadka Kozaków z wielkimi wiwatami podniosła na rękach w górę Opanasa, a Opanas stał na ich ramionach, chwiał się w powietrzu, przechylał się to na lewo, to na prawo, aby wagi nie stracić, ale śmiał się wesoło do mołojców i czapką im potrząsał. Tylkom spojrzał na Opanasa, Semenowego ojca, tak zaraz i ja z radością krzyknąłem:

— Pańko!

Bo to nie kto inny był, jeno ów Pańko, więzień turecki, któremu w Ruszczuku tak szczęśliwie do ucieczki pomogłem i z którym całą drogę przez bałkańskie góry w karawanie odbywałem.

Tymczasem Semen nie mogąc się przecisnąć do ojca, zawołał na Kozaków, aby go puścili i stary Bedryszko nagle jakby utonął między mołojcami, a potem wydostawszy się z tego zgiełku, z synem się witać zaczął. Wszyscy razem mówili do niego, wszyscy razem pytali, tak że żadnego zrozumieć nie mógł, on też nikomu nie odpowiadał, tylko ręce im ściskał po kolei, żadnego nie pomijając. Kiedy się zbliżył także do Midopaka, który mnie jak charta trzymał na smyczy, zawołałem znowu:

— Pańko!

Opanas dopiero teraz mnie spostrzegł i małą chwilę zdumiony stał, jakby oczom własnym nie wierzył, aż nagle krzyknął :

— Hanusz! **Jej Bohu!** Hanusz! Tyś tu? na troku? związany? Midopak! A to co?

I nim jeszcze Midopak miał czas odpowiedzieć, poskoczył ku mnie, rozwiązał mi ręce, porwał mnie w swoje ramiona, podniósł do góry, ukazał mnie Kozakom i zawołał:

— Mołojcy! Temu chłopcu po Bogu ja mam dziękować, żem do was zdrowo powrócił się! On mnie z tureckich kajdan wydobył, on mnie od śmierci na palu uratował; gdyby nie on, już by sępy i kruki dawno były obgryzły kości Bedryszkowe!

Porwali mnie na to Kazacy z wielkim hukiem, podnieśli mnie w górę, jak przedtem Opanasa i strzelają na wiwat, dokoła obozu mnie obnosili. Kiedy mnie nareszcie na ziemię spuszczono, Semen podbiegł do mnie, w ramiona mnie swoje wziął i jak rodzonego brata ściskać i całować i dziękować i przepraszać począł:

— Nie myśl ty o mnie źle, daruj, zapomnij, co się stało! Ja tobie zawsze brat i przyjaciel byłem i będę. Widzisz, ja pewny byłem, żeś ty mnie zdradził. Powiadano mi w Podborzu, żeś wykopał, com ci zawierzył, widziano ciebie, jakoś wykopał i uciekł. Mnie o to wielkie nieszczęście czekało, bo Midopak i Ryngasz mnie samego za zdrajcę i złodzieja mieli; nie wierzył mi nikt, jako to było między nami.

(Dalszy ciąg nastąpi)

WSPÓŁCZESNE SYLWETKI

Królowa 150 wysp

Podczas uroczystości koronacyjnych w Londynie dwie królowe oklaskiwane były gorąco przez tłumy — biała i piękna Elżbieta II w swej złotej karocy, oraz w otwartym powozie czarna, o lśniących zębach, królowa Salota z Tongo.

Jej królestwo składa się ze 150 wysp na Pacyfiku. Z tego 36 jest zamieszkałych. Odkrył je kapitan Cook z końcem 18-go wieku i w związku z usposobieniem mieszkańców nazwał Wyspami Przyjaznymi. Historia tych wysp jest jednak znacznie starsza. Gdy w Anglii rządził jeszcze król Sasów Etelred, w Tongo panował jeden z przodków obecnej królowej. Około sto lat temu jego potomek imieniem Tubu zjednoczył Wyspy jako Jerzy I. Był on prapradziadkiem królowej Saloty. W roku 1900 wyspy przeszły dobrowolnie pod protektorat brytyjski i są dziś konstytucyjną monarchią, z parlamentem, radą ministrów, własnymi pasportami, pocztą i walutą.

Salota — jej imię jest polinezyjskim odpowiednikiem Charlotte — obrała sobie za wzór królowę Wiktorię. Rządzi ona swymi 50 tysiącami podwładnych sprawiedliwie i dobrotliwie. Nie ma tam gazet, kolei, kopalń i fabryk, lecz są kina na wolnym powietrzu z filmami, cenzurowanymi przez królowę. Gra się w krykieta z tą różnicą, że drużyna liczy nie 11, lecz stu zawodników, a mecz trwa 2 do 3 tygodni. Każdy mieszkaniec posiada własną działkę ziemi, na której uprawia orzechy kokosowe i melony. By wyżyć, wystarczą trzy godziny pracy dziennie. Chłopiec poniżej lat 16-tu, który żuje tytoń, obrywa z mocy prawa bicie. Zbrodniarzy na wyspach nie ma.

Królowa, ze swymi 2 metrami wzrostu i cynamonową cerą, jest mądra i wykształcona. Otrzymała wychowanie w szkole klasztornej na Nowej Zelandii, a obu synów wysłała na uniwersytet do Australii. Ma zamiłowanie do książek historycznych i religijnych i entuzjazm dla zachodniej kultury. Pierwszego wieczoru po przybyciu do Londynu była na przedstawieniu baletu. Na wystawie kwiatów długo stała w milczeniu, by wreszcie wyszeptać: „Nie sposób wypowiedzieć, co czuję". Swą własną koronę pozostawiła taktownie w domu, przywożąc jedynie odznaki Wielkiego Krzyża Dam Imperium Brytyjskiego, otrzymanego za wierność. We wrześniu 1939 bowiem oddała do dyspozycji sojusznikom wszystkie zasoby swego małego królestwa. Jej żołnierze walczyli na Wyspach Salomona i zdobyli wiele odznaczeń.

Piękna księżniczka i podniebny bohater

PRASA ANGIELSKA BRONI PRAW SERCA I GUBI SIĘ W DOMYSŁACH

Zaczęło się bardzo prozaicznie. Jak nasi czytelnicy wiedzą, zarządca pałacu angielskiej królowej matki, płk. Townsend przeniesiony został na stanowisko brytyjskiego attaché lotniczego w Brukseli. Stało się to niespodziewanie, bo płk. Townsend przydzielony do świty królowej Elżbiety II. w czasie jej podróży do Irlandii, dowiedział się o nowym przydziale dopiero po powrocie królowej do Londynu.

ROMANTYCZNE POGŁOSKI

Przed samym wyjazdem królowej do Irlandii, królowa matka z księżniczką Małgorzatą wyjechały w podróż oficjalną do Rodezji, w płd Afryce.

Ogólnie przypuszczano, że pułkownik, który od szeregu lat towarzyszył nieodstępnie ks. Małgorzacie podczas jej wizyt oficjalnych i prywatnych, wyjedzie razem z nią do Rodezji. Stało się jednak inaczej.

Jak wiadomo, płk. Townsend z racji swego dotychczasowego stanowiska był zawsze bardzo blisko księżniczki i stąd też rozniosła się po całej Anglii pogłoska, iż darzy go ona wzajemnym uczuciem.

AUREOLA BOHATERSTWA I NIESZCZĘŚLIWE MAŁŻEŃSTWO

Młody pułkownik należał do asów lotnictwa królewskiego i odznaczył się wybitnie w czasie ostatniej wojny. Otoczony aureolą sławy stał się ulubieńcem całego narodu. Ożenił się on w 1940 r. i miał dwoje dzieci. Z winy zachowania żony sąd powierzył mu opiekę nad dziećmi. I tu właśnie zaczynają się trudności, bo Kościół anglikański nie zgodzi się, by księżniczka krwi, zajmująca obecnie czwarte miejsce po królowej mogła wyjść zamąż za człowieka rozwiedzionego.

Mają duże trudności trzej ministrowie obecnego gabinetu, a wśród nich i min. Eden, rozwiedzeni bez własnej winy.

Wiemy, na jakie trudności napotykał król Edward VIII. który zmuszony został do złożenia korony, bo chciał się ożenić z rozwiedzioną panią Simpson oraz jakie nieprzejednane stanowisko w tej sprawie zajmowała zmarła niedawno matka Edwarda, królowa Mary.

SAME DOMYSŁY

Wątpić też należy, czy królowa Elżbieta II., która nie jest nieprzejednaną bo podobno ma swoje poglądy na tę sprawę, mogłaby wyrazić zgodę na to przyszłe małżeństwo. Z drugiej strony nie wiadomo też jakie stanowisko zajmuje księżniczka Małgorzata, która odznacza się wielką stanowczością i samodzielnością. Nie jest wykluczone, że śladami swego stryja obecnego księcia Windsoru zrezygnuje z przywilejów królewskich i pójdzie za głosem serca.

PRASA WYCHODZI Z REZERWY

Prasa angielska, mimo swej tradycyjnej dyskresji w sprawach sercowych rodzin królewskich w ostatnich dniach zajmuje się bardzo gorliwie tą sprawą. Tygodniki „Sunday Express" i „Sunday Pictorial", które wywierają duży wpływ na opinię publiczną, piszą odważnie, że księżniczka Małgorzata nie powinna być potępiana za to, że ma zamiar wyjść za mąż za „commonera" to znaczy nie arystokratę.

„Sunday Express" pisze wyraźnie, że nie powinno się stawiać przeszkód jej małżeństwu i że decyzja w tej sprawie winna być podana do wiadomości publicznej. Opinia publiczna przyłączy się do decyzji rodziny królewskiej i związek ten będzie przyjęty z radością.

„Sunday Pictorial" oświadcza bez ogródek, że płk. Townsend jest jednym z niewielu ludzi z otoczenia księżniczki o wybitnym charakterze i silnej woli. Jeżeli księżniczka wybrała go sobie na małżonka w miejsce jakiegoś arystokraty, to ma całkowitą rację.



W paryskim Pałacu Sportowym w Paryżu odbywa się corocznie tydzień „wieczorów armii francuskiej". Codziennie liczna publiczność podziwia efektowne występy rozmaitych rodzajów broni. Na zdjęciu orkiestra marynarki wojennej, a w głębi szkoła kadetów morskich rozpoczyna urozmaicony program.

SPORT

PO FINAŁOWYCH ROZGRYWKACH WIMBLEDONU

(OD SPECJALNEGO KORESPONDENTA)

Maureen Connolly popularnie zwana „Little aMo" poraz drugi wygrała mistrzostwo Wimbledonu bijąc w finale drugą rakietę świata Doris Hart 8:6, 7:5. Wygrana Connolly była przewidywana w świecie tenisowym natomiast tenis jaki obie te zawodniczki pokazały w grze finałowej, był dla widzów zupełną niespodzianką. Charakterystyczną cechą wszystkich finałów jest to, że poziom tenisa jest zawsze niższy, aniżeli we wstępnych rundach, nic więc dziwnego, że wszyscy oczekiwali raczej przeciętnej gry. Wbrew przypuszczeniom obie zawodniczki wykazały najwyższy poziom i zagrały jeden z najpiękniejszych meczów w tenisie pań w Wimbledonie.

Maureen Connolly, której gra z tyłu kortu posiada siłę i precyzyjność niespotykaną wśród kobiet, napotkała na wyjątkowo doskonale grającą Doris Hart. Obie zawodniczki wzbudzały nieustanny zachwych 18 tysięcy widzów.

Przez cały czas meczu nie było wątpliwości kto wygra, bo chociaż Doris Hart miała szansę na zdobycie kilku dodatkowych gemów, to jednak prowadzenie było w rękach fenomenalnej Connolly. Obie zawodniczki stosowały wszelkie znane uderzenia w grze (z tyłu kortu jak i przy siatce). To też nic dziwnego, że finał męski, rozegrany poprzedniego dnia, został zupełnie przyćmiony tym doskonałym pokazem.

Finał gry pojedyńczej panów wygrał Victor Seixas (Amerykanin z Filadelfii(który po niezwykle ciężkim pochodzie do finału, pokonał bardzo łatwo Kurta Nielsen 9:7, 6:3, 6:4. Seixas wykazał, że jest godnym zwycięzcą tego bardzo trudnego turnieju. Dominował on niepodzielnie nad Nielsenem, który grał bardzo nierówno i raczej słabiej niż dotąd. Szczególnie serwis Nielsena, który był jego najsilniejszym uderzeniem w meczu z Drobnym, tym razem zupełnie zawiódł. Ilość double-fault'ów, (11) była wprost zastraszającą jak na gracza takiej klasy, a jego volleyom brakło wykończenia.

W sumie można powiedzieć, że Seixas zasłużył sobie na zaszczytny tytuł mistrza Wimbledonu i powiększył grono Amerykanów, którzy od roku 1946 mieli 6-ciu zwycięzców, a mianowicie: 1947, Kramer; 1948, Falkenburg; 1949, Schroeder; 1950 Patty; 1951, Savitt; 1953, Seixas.

Australijczycy, którzy w tym roku przysłali najsilniejszą obsadę, byli zwycięzcami w grze podwójnej, gdzie fenomenalni Hoad i Rosewall pokonali w finale swoich rodaków Rose i Hartwig w czterech setach 6:4, 7:5, 4:6, 6:4. Mimo, że poziom meczu był wysoki, brakło emocji, która została wyeliminowana przez to, że wszyscy gracze znali się zbyt dobrze.

W grze mieszanej Doris Hart i Victor Seixas pokonali parę Shirley Fry i Morea 9:7, 7:5 po bardzo interesującej grze. Seixas wybijał się z tej czwórki solidnością returnów i zdecydowanym wykończeniem smeczów i volley'ów.

Skonecki wraz z Mme Alvensleben po przejściu do ostatniej 8-ki w grze mieszanej ulegli Hartowi i Seixasowi 6:2, 6:2.

W grze pocieszenia Cz. Spychała wygrał pierwsze spotkanie z Kupferbergerem 3:6, 6:3, 6:2, następne wygrał walkowerem, a w trzeciej rundzie pokonał Francuza Chatrier 1:6, 6:3, 6:0 i w ten sposób zakwalifikował się do ćwierćfinału. Tutaj przegrał jednak Paishowi 3:6, 0:6, który następnie wygrał cały turniej pocieszenia.

Cz. SPYCHAŁA

KOŃCOWY ODCINEK TRZECIEGO ETAPU

Od naszego korespondenta.

Na wieść, że Stanisław Bober prowadzi, zostawiamy nasze „posterunki" i „bocznymi drogami" staramy się przedostać bliżej trasy wyścigu. Udaje się to nam. Przecinamy drogę wśród całej masy reklam, pomiędzy Cysoing a Bouvines. Naszego Staśka zobaczyliśmy jednak dopiero przed Sainghin i od tego miejsca mieliśmy go stale na oku. Był bardzo zmęczony, lecz wysiłku nie szczędził, raz po raz oglądając się za siebie. Odległość między nim a resztą pierwszej grupy wynosiła około półtorej minuty. Przed Ascq mijamy gromadkę Polaków, którzy wiwatują na cześć rodaka, dodając mu animuszu. Bober posyła im wzamian miły uśmiech.

Skręcając do Ascq, Bober „szuka" wygodnej drogi, gdyż od tego miejsca zaczynają się kamienie. Niezmordowany Stasiek, wybrawszy brzeg drogi tuż przy chodniku, jedzie z pewną ostrożnością. Mija Ascq wiedząc już o tym, że ma zdecydowaną przewagę nad resztą. Do Lille pozostało jeszcze 6 kilometrów. Zwiększa szybkość, obawiając się „pogoni", ale teraz już nawet pęknięta dętka nie wykluczyłaby pierwszeństwa. Do Lille wpada wyczerpany, lecz jako zwycięzca.

Ledwo zdołaliśmy mu złożyć życzenia tak był oblężony przez korespondentów. Dla reszty był „nie do osiągnięcia".

KONDOR.



Zwycięzca trzeciego etapu, Stanisław Bober, przed tryumfalnym wjazdem na metę w Lille, witany przez zgromadzonych rodaków.

ZE ŚWIATA MEDYCYNY

Dobrowolne króliki doświadczalne

Najniebezpieczniejsze doświadczenia przeprowadzają często uczeni na sobie samych. I tak trzej lekarze słynnej kliniki Mayo osobiście wypróbowali kostiumy „G" mające chronić lotników przed olbrzymim ciśnieniem, występującym szczególnie na krzywiznach przy szybkości ponaddźwiękowej. Celem stworzenia podobnych warunków zbudowano na klinice wielką centryfugę. Pierwsze próby, wykonane na małpach doprowadziły do śmierci zwierząt skutkiem pęknięcia serca. Każdy z trzech lekarzy poddał się następnie wielokrotnym próbom, aż wreszcie można było stwierdzić, że ubiór ochronny rzeczywiście działa należycie. Niejednokrotnie lekarze ci tracili przytomność lub dostawali drgawek, przypominających epilepsję.

Inny lekarz kazał sobie zastrzyknąć piorunująco działającą truciznę kurarę, by stwierdzić, jakie dawki mogą wywołać porażenie mięśni bez porażenia serca i mózgu.

Podobnych przykładów, o których szerszy ogół rzadko się dowiaduje, można by przytoczyć wiele. Na uniwersytecie Illinois jeden z lekarzy wypróbował na sobie nową szczepionkę przeciw złośliwej formie biegunki. Była ona tak ostra, że myszy w przeciągu kilku minut ginęły i chodziło o stwierdzenie jej działania na ludzi. Doświadczenie udało się, jakkolwiek jego uczestnicy nigdy nie zapomną krytycznych dwóch godzin, gdy ludzki „królik doświadczalny" znajdował się między życiem a śmiercią.

Gdy armia amerykańska zażądała ustalenia jaka metoda sztucznego oddychania jest najbardziej oszczędna, postanowiono uciec się również do kurary i sparaliżować przy pomocy tej trucizny płuca, tak, że tylko sztuczne oddychanie mogło podtrzymać życie. Tutaj jako królik doświadczalny" zgłosił się pewien student medycyny. Otrzymał on taką dawkę kurary, że całe jego ciało było porażone, poczym wypróbowano na nim kolejno 11 różnych metod sztucznego oddychania. Jeszcze w ciągu wielu dni po tym doświadczeniu student był ciężko chory. **(bp)**

CO DAĆ NA STÓŁ?

PIĄTEK — 10 LIPCA

Posiłek południowy: Pikling wędzony. Leniwe pierożki z rumianym masłem i bułeczką. Owoce.

Wieczerza: Galaretka z ryby. Ryż wypiekany z groszkiem (wysmarować formę masłem, obsypać suchą bułeczką, włożyć ugotowany ryż, do środka dać uduszony groszek, nakryć ryżem, położyć kawałki masła, zapiec. Po wyłożeniu na półmisce obsypać parmezonem). Kompot z wiśni.

Nowy pociąg luksusowy Londyn — Edynburg

Od kilku dni kursuje między Londynem i Edynburgiem wykonany całkowicie ze stali luksusowy pociąg pośpieszny pod nazwą «Elizabethan», który w ciągu 6 godzin i 41 minut przebywa około 630 km. Pociąg nie zatrzymuje się między obu stacjami docelowymi, składa się z 11 wagonów i zabrać może 400 pasażerów, pędząc z przeciętną szybkością około 92 km/godz., ale miejscami rozwija szybkość 135 km/godz. Pociąg ciągnie 14-tonowy parowóz, zużywając na pokrycie całej drogi 7 ton węgla i około 45.000 litrów wody. Wagony są bardzo wygodne, gustownie udekorowane wewnątrz z chromowymi okuciami i wspaniałymi szerokimi szybami. Ściany wagonu restauracyjnego wyłożone są plastykiem różnokolorowym. Obszerny przedział wielkości 3 normalnych, przeznaczony jest dla kobiet z dziećmi, ze specjalnie wyszkoloną obsługą, zajmującą się dziećmi i dorosłymi.

Potrawy podawane w wagonie restauracyjnym są lepiej przyrządzone, tak, że obiad złożony z grapefruitu lub zupy «mineastrone», indyka lub łososia szkockiego z odpowiednim doborem jarzyn i truskawek lub tortem kosztuje 7,6 szylinga, czyli 350 fr.

O czym wiedzieć nie zaszkodzi

Czy wiesz,

...że gram tritium, potrzebnego do bomby wodorowej, kosztuje przeszło 300 milionów fr.?

...że trzeba wypalić 3.700 papierosów, by zdobyć funt popiołu?

...że zwyczajny ołówek numer 2 wystarczy do pociągnięcia kreski długości 40 km?

...że wschodnio-afrykańscy Murzyni brzydzą się chlebem z masłem, natomiast rozkoszują się żywymi tłustymi robakami?

...że w USA spala się dziennie 1.350.000.000 papierosów; uszeregowane wzdłuż dałyby one pas długości 94.500 km?

...że skrystalizowany miód, znaleziony w egipskich piramidach, nadaje się jeszcze dziś po 3 tysiącach lat do jedzenia?

...że dzieci Kanaków, żyjących na południowym Pacyfiku, najpierw uczą się pływać, a dopiero potem chodzić?

...że morza i oceany mają tyle złota, iż każdy człowiek mógłby otrzymać ten kruszec w wartości 50 milionów franków, gdyby go można z wody morskiej wydobyć?

...że najwyższą temperaturę na ziemi zanotowano we wschodniej Persji: plus 78 stopni C, a najniższą w północno-wschodniej Syberii: minus 78.

7.200 osób straciło życie w Niemczech z powodu wypadków przy pracy

Jak podają oficjalne statystyki, w Niemczech Zachodnich 7.200 osób straciło życie z powodu wypadków przy pracy. Rząd musiał wypłacić 2 miliardy marek tytułem odszkodowania, rent i opłat szpitalnych.

W 1952 r. ilość osób otrzymujących renty i odszkodowania za wypadki doznane w drodze do lub przy pracy wynosiła 715.000, a w r. 1951 — 670.000. Ogólna ilość zgłoszonych wypadków przy pracy i chorób z nimi związanych wynosiła w 1952 r. 1,82 milionów wobec 1,6 milionów w 1951 r.

Rząd nakazał właścicielom przedsiębiorstw stosowanie odpowiednich urządzeń ochronnych.

Produkcja samochodów w Europie

Europejska produkcja samochodów wynosiła w 1952 r. w W. Brytanii 448.000 samochodów, we Francji 370.000, w Niemczech 225,000 i we Włoszech 113.600.

Francja zajmowała w przemyśle samochodowym w Europie w roku 1929 pierwsze, w 1938 r. — trzecie, a dzisiaj zajmuje drugie miejsce.

W Stanach Zjednoczonych zaś wybudowano w 1950 r. 6 milionów 665.000 samochodów, a w 1952 r. tylko 4.300.000.



PAN FIOLEK SZUKA SZCZĘŚCIA

BYŁ ŚWIADEK, JEST UPADEK...

Copyright by Opera Mundi

ODWAGA POPŁACA

Do wytwornych pokoi, zajmowanych w pałacu rzymskim przez japońskiego następcę tronu, ks. Akihito, wtargnęła niespodziewanie piękna, młoda blondynka, niezauważona przez detektywów. Ks. Akihito zdziwił się bardzo, zauważywszy wchodzącą kobietę i zapytał jej czego sobie życzy. Panna Maria Meleini oświadczyła, iż jest malarką i bardzo chciałaby wykonać portret księcia. Książę uśmiechnął się i zgodził się.

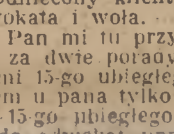
Następny raz książę pozować będzie już oficjalnie. Młoda malarka wykonała już portrety Evy Peron, królowej perskiej Sorai, a w bardzo młodym wieku — Mussoliniego.

GDZIE NABYĆ „SŁOWO POLSKIE"?

W dep. Pas-de-Calais:

**W LENS — Kiosk koło kościoła
Księgarnia 15, rue de Lille.**

**BILLY-MONTIGNY — Depot des Journaux
Księgarnia na rue de la Paix.**



Dowcipy z brodą

RACHUNEK

Podniecony klient wpada do biura adwokata i woła.

— Pan mi tu przysłał słony rachunek za dwie porady prawne udzielone mi 15-go ubiegłego miesiąca, a ja byłem u pana tylko raz w życiu!

— 15-go ubiegłego miesiąca — powiada adwokat uprzejmie — to był piątek i, o ile sobie dobrze przypominam, lało jak z cebra. Czyż nie tak?...

— No tak, ale co z tego wynika?

— Otóż, drogi panie, pan wyszedł odemnie, a potem wrócił pan z zapytaniem czy ja nie widziałem pańskiego parasola.

Gerant Directeur : Mr F.-J. Chotard.

IMPRIMERIE J. E. P.
7, rue Cadet, Paris (9)

Travail exécuté par des ouvriers syndiqués.

PRZEDSTAWICIELSTWA „SŁOWA POLSKIEGO":

CENNIK OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zgrupowane 100 fr. linia (en corps 7 sur 52 mm). Za ogłoszenie powtórzone wielokrotnie bez zmian — zniżka. Cennik i szczegóły na żądanie. **Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada**

FRANCJA. — Dep. Nord: T. Gołąb, 52, rue St.-André, Lille (Nord). **Dep. Pas-de-Calais:** Gerard Cichy, Hotel Polski, 24, rue de la Gare, Lens (P.-de-C.). Tel. 333. **Dep. Puy-de-Dome i Allier:** Jerzy Wilski, Croix Mallet, Les Ancizes (P.-de-D.). **Dep. Rhone:** J. Gendera, 7, rue Crillon, Lyon (Rhone). **Dep. Saone-et-Loire i Nievre:** Fr. Gierczak, 43, rue Lamartine, Le Creusot (S.-et-L.). **Dep. Loire:** J. Bijas, Cité Franco-Belge, rue d'Outre-Furan, St.-Etienne (Loire). **Dep. Calvados:** Stef. Barylak, Potigny (Calvados). **Dep. Bouches-du-Rhone, Var, Vaucluse** Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne-sur-Huveaune (B.-du-R.). **Dep. Moselle i Meurthe-et-Moselle:** Al Salamon, 5, rue du Cambout, Metz (Moselle). **Dep. Tarn i Aveyron:** Antoni Błoński, La Vigerie, Taix par Cagnac-les-Mines (Tarn). **Dep. Haut-Rhin i Territoire de Belfort:** Bernard Dinwald, 7, rue des Oeillets, Mulhouse (Haut-Rhin).

AUSTRIA. — K. F. Knap, Salzburg, 2, Maxglan Wohnsiedlung Werksstr. 13/17. Prenumerata mies. 30s., kwart. 85s., półroczna 150s. **BELGIA. —** Okręg Liege K. Włodarczyk, 22, rue des Armuriers, Liege, konto pocztowe 8012-78. Prenumerata mies. 55 fr. b., kwart. 165 fr. b., półroczna 330 fr. b. **DANIA. —** Franciszek Starzyński, Kobenhavn Hornemansgade 19, Denmark. Prenumerata mies. 7 Krd., kwart. 20 Krd., półroczna 38 Krd. **HOLANDIA. —** B. Galas, Schorsmolenstraat 9, Breda. Prenumerata mies. 3 guld., kwart. 8 guld., półroczna 15 guld. **HISZPANIA. —** Andrzej Deryng, Colle El-Encinar 16, Madrid. Prenumerata mies. 45 pes., kwart. 130 pes., półroczna 240 pes. **KANADA. —** Dr M. Sangowicz, 1273 Av. Bernard Apt. 1, Montreal (Que.). Prenumerata mies. dol. 1,25, kwart. dol. 3,50, półroczna dol. 6,50. **NIEMCY. —** Cz. Tarnowski (23), Quakenbrueck Schiphorstr. 2. Postscheckamt Hannover 723-24. Prenumerata mies. 4 DM., kwart. 11 DM. **SZWAJCARIA. —** E. Chylewska, Rudenzweg 6, Zurich 9/48. Prenumerata mies. 4 fr. szw., kwart. 11 fr. szw., półroczna 20 fr. szw. Egzemplarz poj. 0,20 fr. szw. **SZWECJA - NORWEGIA. —** B. Kurowski, Anggatan 6c, Lund. Postgiro 43-29-89. Szwecja: prenumerata mies. 5 kor. szw., kwart. 14 kor. szw., półroczna 27 kor. szw. **WIELKA BRYTANIA i IRLANDIA. —** Jerzy Jacewicz, 9 Powis Terrace, London W. 11 Tel.: BAYSwater 1937. 8/6, kwartalnie 1. 5. 6., egzemplarz poj. 3d. — **Pod tymi adresami prosimy zwracać się w sprawie prenumeraty, kolportażu i ogłoszeń.**